Nr. 24. We Lwowie, — Środa dnia 28. Stycznia 1891. Rok XXX.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem. W niedziele nie wychodzi.

PRZEDPŁATA WYNOSI z przesyłką pocztową miesięcznie złr. 2.— kwartalnie złr. 6.— (połowa złr. 1.10) (połowa złr. 3.30) Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 8. tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Oborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 8 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska Telefon 104

Lwów d. 27. stycznia.

Klerykalna większość tyrolskiej sejmowej komisji szkolnej proponowała znaczne zmiany w ustawie o nadzorze szkolnym. Najistotniej zmienionym został przedewszystkiem paragraf 12 o radzie szkolnej miejscowej. W drugim ustępie tego paragrafu, który według przedłożenia rządowego każdemu członkowi rady przyznaje prawo zwiedzania szkoły, zrobiono wedle *Tir. Tbl.* następującą zmianę: „W wykonaniu tego prawa przysługuje reprezentantowi kościoła każdej chwili, badać stan religijno-obyczajowego wychowania, i o spostrzeżonych usterkach, jeśli ich sam usunąć nie może, donieść miejscowej radzie szkolnej". Podobnież paragraf 32 o radzie szkolnej okręgowej, został przez dwie poprawki zmieniony. Pierwsza przyznaje reprezentantom kościoła w okręgowej radzie szkolnej taką samą władzę nad szkołami w okręgu, jak duchowemu w radzie szkolnej miejscowej. Druga poprawka brzmi: „O ile organa, przez wyższą władzę duchowną ustanowione ku wykonywaniu nadzoru nad nauką religii i ćwiczeniami religijnemi, w wykonywaniu swojej czynności znajdą powód do zarzutów, przysługuje im możność wnieść je do przewodniczącego rady szkolnej okręgowej, który jest obowiązany podać to pod obrady okręgowej rady szkolnej".

Rada szkolna krajowa ma się składać z namiestnika, z czterech reprezentantów kościoła katolickiego (według przedłożenia rządowego trzech) z sześciu członków, wydelegowanych przez Wydział krajowy (w przedł. rząd. trzech członków Wydziału), z których dwaj z Wydziału, a reszta powinna być wolno wybrana, z referenta administracyjnego, z trzech inspektorów szkolnych krajowych i z czterech nauczycieli.

Paragraf 39 ustęp 2 przedłożenia (prawo systowania uchwał przez przewodniczącego) w zmianie proponowanej przez prawicę brzmi: „Przewodniczący ma zawiesić uchwały, sprzeciwiające się istniejącym ustawom, jakoteż takie, co do których stawiają to żądanie reprezentanci kościoła ze względu na interesa obyczajowo-religijnego wychowania. Przewodniczący jednak w obu wypadkach ma sprawę tę jak najprędzej ministrowi przedstawić". W tych uchwałach komisji szkolnej leży bez wątpienia część przyczyn nagłego zawieszenia obrad sejmu tyrolskiego.

Przedłożenie o połączeniu Helgolandu z Prusami, wniesione zostało do Izby panów sejmu pruskiego. Wyspa ta ma być połączoną z okręgiem południowym Ditmarszów w Szlezwiku-Holsztynie, jednak nie przystąpi równocześnie do komunalnego związku prowincji i okręgu. Pomocnik landrata sprawuje władzę na Helgolandzie jako zastępca tegoż i jego przedstawiciel miejscowej władzy policyjnej. Helgoland tworzy gminę wiejską na prawie szlezwicko-holsztyńskiem, na osobnym statucie, mającym się wydać, a przydzielony będzie do okręgu sądowego Altony. Z dniem 1. kwietnia br. zacznie obowiązywać na Helgolandzie ta ustawa, a zarazem konstytucja, jakoteż ustawa związkowa o wolności osobistej i ustawa o żandarmerji krajowej.

Reakcja w Rosji, jaka po pewnych liberalnych zarządzeniach Aleksandra II. za jego następcy się rozwinęła, posunęła się obecnie o jeden krok naprzód. Po organizacji sądów przysięgłych, po zaprowadzeniu „ziemskich naczelników", zamierzoną jest obecnie zmiana administracji miejskiej. Aleksander II w r. 1874 uwolnił ją od kontroli rządowej; jak donoszą *Pet. Wiedomosti*, ten ślad swobody ma być usunięty. Osobna komisja, wyznaczona w tym celu, pod przewodnictwem senatora Pleve, pomocnika ministra spraw wewnętrznych, ma jeszcze w tym miesiącu rozpocząć działalność. Jak donosi korespondent *Mosk. Wied.*, komisja zamierza rozszerzyć wpływ rządu na administrację miejską, szkolnictwo miejskie oddać pod nadzór rządowy, jak niemniej miejskie domeny. Nadto komisja ma zamiar ograniczyć liczbę delegatów i ściśle określić liczbę miejsc w każdym zarządzie miejskim. Program tych reform nie został jeszcze ostatecznie wypracowany, być może więc, że jeszcze dalej pójdą one w kierunku reakcyjnym.

Żądanie Rosji, aby rząd bułgarski nie dawał opieki rosyjskim rewolucjonistom, wcale nie jest groźnem dla Bułgarji, a przynajmniej nie tak groźnem, jak się tego Rosja spodziewała. Bułgarja nie ma żadnego interesu w popieraniu rewolucyjnych dążeń, a odmawiając im opieki i czyniąc tem samem zadość żądaniu zagranicy, ułatwi swoim przyjaciołom popieranie jej słusznych żądań i życzeń. Przytem gotowość Stambułowa do zadośćuczynienia temu żądaniu, da się także i tem tłumaczyć, że może się ono w stosownym wypadku zwrócić przeciw samejże Rosji. Bo jeśli rząd bułgarski razem z rewolucjonistami wydali także kilka indywiduów, usiłujących podkopać istniejący porządek w Bułgarji, to Rosja protestować przeciw temu nie będzie mogła, wszakże sama domagała się takiego zarządzenia.

Od pewnego czasu w Rumunii zaczyna się objawiać przychylniejszy prąd względem Austro-Węgier. Tak stanowisko rządu, jakoteż opinii publicznej i ogółu ten zwrot zaznacza. Przedewszystkiem owo gorące ujmowanie się za losem Rumunów siedmiogrodzkich ustąpiło zainteresowaniu się położeniem Rumunów pod rządami rosyjskiemi. Nadto jeden z najwybitniejszych reprezentantów opinii publicznej, p. Jonescu, w dzienniku swoim *Romanul*, przemawia za przyłączeniem się Rumunii do trójprzymierza. Twierdzi on, że polityka, polecająca Rumunii neutralność na wypadek europejskiej wojny, jest najgorszą, jaką można pomyśleć. Rumunia może znaleźć zbawienie jedynie w przyłączeniu się do trójprzymierza.

Dla uzupełnienia obrazu zmiany prądu w Rumunii, rozważmy na tem tle kilka ostatnich faktów a wniosek sam się nasunie. Korzystne wrażenie sprawiło w Austro-Węgrzech oświadczenie rządu w bukaresztеńskim parlamencie co do polityki zewnętrznej, z którego można było się domyślać, że zbliżenie ku Austro-Węgrom albo zostało zamierzonem lub nawet dokonanem, a obecnie zapowiedzianą jest w Izbie interpelacja junimistyczna w sprawie licznych rosyjskich agentów, uwijających się po kraju. Ważnem potwierdzeniem domysłów powyższych jest fakt, że rumuński prezydent ministrów przybył do stolicy Austrji, miał audjencję u cesarza i złożył wizytę hr. Kalnokiemu.

Nakoniec z Bukaresztu nadeszła wiadomość, że cesarz austrjacki nadał p. Lahovaremu, rumuńskiemu ministrowi spraw zagranicznych, order żelaznej korony pierwszej klasy.

Uzupełniony układ budżetu krajowego.

Lwów 27. stycznia.

Układ budżetu krajowego pozostawia nietylko pod względem formalnym wiele do życzenia, ale nadto jest wadliwym wskutek połowicznie przeprowadzonej w nim metody budżetowania brutto. Stan ten ma swe źródło w pozostawieniu oddzielnych funduszów krajowych i oddzielnego ich budżetu także po nadaniu autonomii krajowi, pomimo, że nowe prawnopolityczne stanowisko Galicji wytworzyło samodzielne gospodarstwo skarbowe kraju i własny budżet krajowy. Mieliśmy sposobność podnieść już kilkakrotnie, że dotychczas nawet w urzędowych sprawozdaniach Wydziału krajowego nie ma mowy o własnym skarbie krajowym i jego budżecie, jeno ciągle o „funduszach" krajowych, mianowicie o funduszu „w ściślejszem znaczeniu", funduszach zeń „dotowanych" i funduszach „samoistnych".

Cały ten podział jest przestarzałym zabytkiem historycznym i prędzej czy później odpaść musi. Co innego bowiem skarb i budżet krajowy, a co innego fundusze krajowe przeznaczone na pewne cele i mające byt całkiem samoistny, np. rozmaite fundacje i takie fundusze, które nie stanowią integralnej części gospodarstwa kraju i za które skarb krajowy wcale nie jest odpowiedzialnym. Wszystkie fundusze zaś zostające w tak ścisłym związku z skarbem krajowym, że za ich niedobory skarb i budżet krajowy są odpowiedzialne i nawzajem ich nadwyżki wpływają do skarbu krajowego, czyli t. zw. fundusze w ściślejszem znaczeniu, nie są niczem innem jak cząstką skarbu krajowego i w budżecie krajowym powinny być w całości uwzględnione.

Do funduszów tych należą przedewszystkiem wszystkie t. zw. fundusze i zakłady dotowane ze skarbu krajowego, mianowicie fundusz szkolny krajowy i emerytalny, fundusze szkół rolniczych, składów zbożowych, szpitala powszechnego we Lwowie i św. Łazarza w Krakowie, funduszu podrzutków we Lwowie, zakładu dla obłąkanych na Kulparkowie, policji krajowej. Z t. zw. funduszów samoistnych należy tu fundusz pożyczki krajowej z r. 1873, którego niedobory pokrywa skarb krajowy, i fundusz podrzutków w Krakowie, dotowany ze skarbu krajowego. Nie zaliczamy zaś tu innych t. zw. samoistnych funduszów, mianowicie domestykalnego, kultury krajowej, stanowego sierocińskiego i Aleksandra hr. Stadnickiego, ponieważ taki ścisły i bezpośredni związek między tymi funduszami a skarbem krajowym nie został dotychczas przeprowadzonym. Nie zaliczamy tu następnie funduszów i fundacji budżetem wcale nie objętych.

Budżet krajowy obejmuje tylko niedobór funduszu szkolnego krajowego i emerytalnego, funduszu podrzutków we Lwowie i Krakowie, szpitala św. Łazarza w Krakowie i funduszu pożyczki krajowej z r. 1873. Nawzajem tylko nadwyżki dochodów szpitala powszechnego we Lwowie, zakładu obłąkanych na Kulparkowie i funduszu policji krajowej uwidocznione są w dochodach budżetu krajowego. W stosunku do tych funduszów zachowaną jest więc dawniejsza metoda budżetowania *netto*. Natomiast cały budżet krajowych szkół rolniczych i składów zbożowych i spirytusowych wcielonym jest do budżetu krajowego, tu zatem przyjętą została metoda budżetowania *brutto*. Ztąd poszło, że przychody funduszu szkolnego krajowego z dóbr, kapitałów, subwencji państwowej, taks spadkowych i t. p., tak samo przychody własne funduszu emerytalnego, szpitala św. Łazarza i funduszu pożyczek krajowej z r. 1873 wcale nie są uregulowane w budżecie, a w dziale wydatków figuruje tylko niedobór tych funduszów. Podobnie ma się rzecz z wydatkami tych funduszów, które dają swą nadwyżkę dochodów skarbowi krajowemu.

W budżecie krajowym powinna być przeprowadzoną w całości i konsekwentnie dzisiejsza metoda budżetowania brutto, ponieważ tylko wówczas można sobie wytworzyć obraz całego gospodarstwa kraju i porównać takowe z gospodarstwem innych ciał publicznych, np. państwa. Jakkolwiek więc i nowa metoda ma niedostatki, bo zniewala do kilkakrotnego niekiedy zliczania jednych i tych samych sum, wykazanych w jednym dziale lub funduszu jako wydatek, w drugim zaś dziale jako przychód, i wskutek tego wzrastają pod wpływem przebieżnych pozycyj rachunkowych cyfry budżetowe ponad stan rzeczywisty, to względy te przemawiają li za uproszczeniem gospodarki rozmaitych funduszów przez ich zjednoczenie w budżecie kraju, nie mogą jednak usprawiedliwić niedokładności i niekonsekwencji w układzie budżetu.

Jeśli więc w miejsce niedoborów a względnie zwyżek przychodów powyższych funduszów wcielimy ich cały budżet na r. 1891 do budżetu krajowego, a zarazem w naszym układzie przeprowadzimy tę nieznaczną zmianę, że budżety funduszów podrzutków we Lwowie i Krakowie zaliczymy do budżetu zakładów dobroczynności (rubryki siódmej) i o tyleż (6 762 zł.) zmniejszymy wydatki sanitarne rubryki drugiej, otrzymamy następujący obraz sumarycznego budżetu krajowego:

Wydatki:

1. Reprezentacja i zarząd	379.986	zł.
2 Wydatki sanitarne	1,461 930	„
3. Oświata	1,554 922	„
4. Bezpieczeństwo publ.	176.674	„
5. Drogi	858.580	„
6. Gospodarstwo społ.	732.944	„
7. Zakłady i cele dobrocz.	78 708	„
8. Długi	631 406	„
Razem	5.875.150	zł.

Przychody.

1. Reprezentacja i zarząd	25.690	zł.
2. Przychody adm. sanitarnej	563 388	„
3. Oświata	258.016	„
4. Bezpieczeństwo publ.	66.080	„
5. Drogi	217.827	„
6. Gospodarstwo społ.	177 839	„
7. Zakłady dobroczynne	1.630	„
8. Administracja długów	42.481	„
Razem	1,352.951	zł.

Potrąciwszy przychody administracyjne od wydatków otrzymujemy tę samą co poprzednio kwotę wydatków netto 4.522.199 zł., pokrytą dochodem z dodatków do podatków bezpośrednich i pożyczkami.

Budżety funduszu propinacyjnego i funduszów indemnizacyjnych nie tworzą części składowej budżetu krajowego, mają jednak dlań bezpośrednie znaczenie tak z powodu ewentualnej odpowiedzialności całego skarbu krajowego, jak z powodu ciężarów publicznych przez kraj na takowe ponoszonych. Ekonomicznie równają się budżety tych funduszów powiększeniu budżetu długów krajowych. Budżety te, tudzież stan funduszów krajowych budżetem nie objętych przedstawimy w artykule najbliższym.

Nowa taryfa kolejowa węgierska i akcja przeciw niej.

(Korespondencja *Gaz. Narod.*).

Wiedeń d. 25. stycznia.

Uderzono na alarm. Cały obóz tutejszych eksporterów stanął jednomyślnie i z podziwu godną solidarnością do broni, usłużni dziennikarze okulbaczyli swoje Pegasy i strumieniem całym potoczył się cały lament handlowo-ekonomiczny: „Austrja ginie, jej handel, jej fabrykacja, jej eksport, wszystko ma się ku upadkowi; Węgrzy ze swoim ministrem Baroszem niszczą Przedlitawię do szczętu".

Cóż się stało? Minister Barosz wydał taryfę, mającą obowiązywać na wszystkich liniach kolei państwowych, albo będących już to pod bezpośrednim zarządem, już to prowadzonych na rachunek państwa, taryfę, która w skutkach swoich dla wyłącznie krajowych węgierskich produktów oznacza niższe ceny transportowe niż dla austrjackich.

Liczba takich uprzywilejowanych towarów zmniejszoną wprawdzie została z 78 na 26, ale zniżka ceny transportowej stała się nader znaczną i wyraźniejszym podział towarów z punktu ekonomii krajowej, zniżenie atoli taryf dla węgierskich produktów występuje tem silniej, że wiąże się ono ze znaczną zniżką przy reekspedycji towarów, pochodzących z węgierskich fabryk. Jeśli kupiec mający skład fabryczny w mieście będącem zarazem stacją rzeczonych kolei, sprowadza z jakiejś fabryki węgierskiej towary a potem wysyła je dalej, to ma prawo żądać zwrotu pewnej części kosztów transportowych. Wysokość zwróconej sumy równać się ma różnicy pomiędzy kosztami transportu od miejsca fabrycznego do ostatniego miejsca przeznaczenia, a kosztami, jakie urosły przez wysyłanie towarów do miejscowości kupca pośrednika a ztąd do konsumenta, czy też ostatniego odbiorcy towaru.

Dwa więc postanowienia: jedno o ulgach taryfowych dla węgierskich producentów, a drugie o reekspedycjach dla kupców pośredników towarów węgierskich, oburzyły tutejszą opinię. Celem korzystania z ulg i zniżek reekspedycyjnych wnosić trzeba podania przez Izby handlowe i rząd zachowuje sobie prawo ich przyznania, zapowiadając zarazem zamiar swój podniesienia handlu pośredniczącego w kraju.

Gdy koleje państwowe w Węgrzech przyznawać będą tak tanie taryfy, to koleje prywatne chcąc nie chcąc, zmuszone będą zastosować się do sytuacji i zadowalać się mniejszemi dochodami, aby tylko nie utracić swoich dotychczasowych transportów.

Tak więc w Węgrzech dla całego szeregu produktów krajowych nastąpią na wszystkich liniach kolejowych zniżki i ułatwienia taryfowe, które, że niestosowane do konkurencyjnych produktów przedlitawskich, ułatwią węgierskiej fabrykacji rozwój.

Okrzyki, które się tu w Wiedniu przeciw tym postanowieniom taryfowym p. Barosza podniosły, podwójny miały charakter. Powoływano się na artykuł 8. związku cłowego i handlowego z Węgrami i na polityczne względy z uwagi na toczące się rokowania z Niemcami w kwestji ugody handlowej.

Na walnem zgromadzeniu tutejszego *Nieder öster. Gewerbeverein* kilkunastu mowców wyczerpało cały arsenał wszystkich możliwych zarzutów przeciw Węgrom i uchwalono ostatecznie rząd wezwać, aby spowodował p. Barosza do cofnięcia zniżek taryfowych, albo wydał rozporządzenie, na mocy którego podobneż zasady w odwet byłyby stosowane do eksportu węgierskiego zboża.

Jako przykłady rozwoju fabryk w Węgrzech podawano *incredibile dictu*, eksport blachy z Węgier do Przedlitawii, który urósł do 20.000 cetnarów metrycznych, podczas gdy austrjacki wywóz do Węgier wynosi tylko połowę. Za węgierską blachę będą po zniżeniu taryf płacić 10.000 zł. rocznie mniej, tytułem kosztów przewozowych niż płacono za wyrób austrjacki, a za austrjacką blachę płacić się będzie rocznie o 5.000 zł. więcej niż płaciłoby się za węgierską.

Mowca zliczył te dwie wykombinowane sumy i twierdzi, że Przedlitawia traci 15.000 zł. wskutek nowej taryfy. Ależ ten eksport był już przed taryfą nową, i austrjacka fabrykacja ani centa jeszcze nie straciła! Takie sztuczki rachunkowe popłacać mogą na zgromadzeniach, gdzie dziewięć dziesiątych słuchaczy poprostu nie rozumie logicznych wywodów mowcy i zastanawia się tylko nad ostatecznym rezultatem cyfrowym! Ale kogoż one przekonają?

Inny wywodził, jak austrjacki fabrykant papieru za 100 kilogramów z Wiednia do Budapesztu zapłaci wedle nowej taryfy 1 zł. 19 ct., fabrykant zaś węgierski z Budapesztu do Wiednia za ten sam transport zapłaci tylko 62 ct., t. j. o 57 ct., czyli o blisko 100 prc. mniej. Zdawałoby się, że Węgry zaleją swoim papierem Austrję. Tymczasem przy bliższem rozpatrzeniu, rzecz ta trochę inaczej się przedstawia. Taryfy wielkie mają znaczenie tylko przy tych towarach, które są tanie i u których koszta transportowe stanowią wielki procent ich ceny. Papier austrjacki, którego cena za 100 kilo co najmniej wyniesie 50 zł., potrafi mimo różnicy „stuprocentowej" transportu, czyniącej istotnie tylko — jak się rzekło — 57 centów, podjąć konkurencję z węgierskim i jeśli tego wart, zwyciężyć go nawet.

Nadto transporty papieru w bardzo tylko rzadkich razach, i to tylko papieru bardzo drogiego, odbywają się w stukilowych pakunkach. Wysyła się natomiast papier wagonami... a dla ładunków wagonowych — jak mowca King przyznał — różnica kosztów transportowych wynosi zaledwie 10 prc., względnie 20 prc.

Dałyby się przykłady to przesadzania niekorzyści płynących dla Austrji z taryfy węgierskiej przywodzić bez końca.

Ależ o co chodzi? Któż tutejszym Jeremiaszom wierzy? Dawno stracili oni już prawo żądania, by zwracano na nich uwagę.

Ruch wyborczy u nas.

Stronnictwa sejmowe z wyjątkiem jedynie „klubu lewicy" i pewnego odłamu „klubu ruskiego" nie wydały dotąd żadnej enuncjacji z powodu tyle ważnych wyborów do Rady państwa, jakie kraj zaskoczyły. Zdają się one widocznie całkowicie pod względem prowadzenia akcji wyborczej na krajowy komitet centralny wyborczy.

Komisja parlamentarna sejmowego klubu lewicy, w odezwie swej do wyborców, usiłuje „jasno rozwinąć sztandar", pod którym klub pragnąłby, aby wybory do Rady państwa były dokonane. Klub zbytecznie zapewnia w tej odezwie, że stoi na gruncie narodowo polskim, zwalczać więc będzie ścieśniających swój patrjotyzm prowincjonalizmem, albo zacierających go kosmopolityzmem. Koło polskie w Wiedniu uważa klub jako solidarną reprezentację na zewnątrz kraju, zastrzega jednak samodzielność zdania wewnątrz Koła; domaga się solidarności Koła z sejmem,

---

5)

JEŁENA

rzecz osnuta na tle stosunków ludowych na Bukowinie.

(Ciąg dalszy).

Moszko już nie siedział na propinacji, żyd był obcy, ale inni znajomi tam byli, którzy go oglądali i poznać nie mogli, ani nawet zgadnąć kto on jest.

On śmiał się, bawiło go to, że go nie poznano; czy też ona pozna?

Chwilami niecierpliwość go brała; radby się dowiedzieć, czy zdrowa Jełena? co się z nią dzieje? czy ładna tak bardzo jak była? Pytań tysiące cisnęło się na usta, nie postawił żadnego, nie mógł słowa przemówić, zły był za to na siebie, a przecież tak było! na bagnety iść — nie bał się, a lękał się postawić jedno niewinne pytanie.

Czegoż się obawiał? alboż ja wiem! albož on sam wiedział!

Poczęstował sąsiada porcją, przypił też sąsiad do niego na pohybel krwi bisurmańskiej, a na cześć wojsk cesarskich i sławnego oto wojaka, któremu niech Bóg szczęśliwy da powrót do kraju, ta i dalszą szczęśliwą drogę aż do domu.

Piotr dziękował za życzenia i cieszył się, że go nie poznano.

Rozwiązały się języki, Piotr kręcił wąs, był coraz weselszy, choć gorzał pragnieniem, usłyszeć bodaj imię Jeleny. Nareszcie usłyszał czego się najmniej spodziewał.

— Jełena wyszła za mąż.

Wesoły sąsiad chciał żołnierzowi o świetności wesela rozpowiadać, które sam wójt obecnością swą zaszczycił jako pierwszy „swat" i „batko", ale Piotr niczego więcej słuchać nie chciał. W pierwszej chwili porwała go wściekłość szalona; zerwał się i pięściami uderzył o stół szynkowny, aż szyby zadzwoniły w oknach, jak dzwony cerkiewne na „wielką niedzielę".

Przestraszył się karczmarz nagłego wybuchu, przeląkł i sąsiad na pół już pijany, nie rozumiejąc wcale, co się nagle stało temu wesołemu wojakowi.

— Gorzałka mu uderzyła raptem do głowy — myślał przezorny izraelita, pozostawiając żołnierza swemu losowi; karczmarz bardzo słusznie filozofował, że z pijanym niebezpiecznie się zadawać.

Był on istotnie jak pijany, jak oszołomiony straszną wieścią, której się nigdy nie spodziewał, a która jak robak rozpaczy jadła mu serce i kotłowała w mózgu.

Przez pierwszą chwilę nie rozumiał nic, oczy biegały jak u szakala, pożółkł, potem mienił się, aż wreszcie twarz jego stała się brunatno czarną, jak ta święta ziemia.

Wywlókł się wreszcie z karczmy dalej... obojętnie i smutno wisiały jego krzyże na piersi, i smutno przechyliła się czapka na lewe ucho, dowlókł się do chaty, w której komornem mieszkała jego rodzina.

Gdy się przed nim wszyscy żegnali jak przed upiorem, gdy go rodzona matka nie poznała i siostra za widmo wzięła, gdy nareszcie słyszał, jak opowiadano o jego śmierci — wtedy zwiesił głowę na piersi i szepnął:

— Oszukali, oszukali ją! ha, czekajcie Szerszenie!

Szerszenie tedy czekali, a on siedział w domu; grzał się w lecie na słońcu a zimą przy piecu i snuł plany wykonania groźby: „czekajcie!"

Zobojętniał na wszystko, osowiał i nie dbał o nic i o nikogo, z odrętwienia wyprowadzało go słowo lub myśl o Szerszeniach, których uważał za sprawców swego nieszczęścia; a wtedy zrywał się jakby do czynu, biegł do karczmy i pił, pił i pił, nie mogąc ugasić pragnienia.

Pił z czterema na przepicie, oni leżeli pod ławą, a on śmiał się szyderczo i mruczał, że nawet wódka go się nie chwyta i nie chce mu iść do głowy.

Na wezwanie, by szedł do roboty odpowiadał ruszeniem ramion, a czasem raczył dorzucić:

— Pracowałem na was dosyć, gdym był młodszy, pracujcie wy teraz na inwalida.

Wszystko i wszystkich traktował lekceważąco i obojętnie, apatja jego nie miała granic. Bywały dnie, w których ani jednej nie miał myśli w głowie, w których nie umiałby z niczego zdać sprawy ani z czynów swoich, ani z pobudek swego działania; a gdy mowa była o Jełenie, o jej dziecku lub mężu, zdawało się, że odzyskiwał władze umysłowe, a wtedy wykrzykiwał jak dawniej:

— Czekajcie Szerszenie!

Raz wreszcie biedna głowa jego podsunęła mu myśl, która od tej chwili przyczepiła się do niego i nurtowała mu po schorzałym mózgu.

Powróciwszy raz z karczmy późnym wieczorem do domu, rzucił się na ławę i patrzał jak zawsze bezmyślnie przed siebie.

Dnia tego mówiono w karczmie wiele o Jełenie, bo w domu jej odprawiały się chrzciny, a sam wójt zaproszony był na ojca chrzestnego.

Gniew jego i ból był dziś jak rana, z której zdarto zaschłą krwi skorupę. Nagle na kominku, na którym grzała się dlań wieczerza, błysnął płomień większy i jasno zrobiło się w izbie.

Płomyk ten zapalił myśl straszną w jego głowie, która odtąd prześladowała go bezustannie w dzień i w nocy.

Zerwał się z ławy i krzyknął:

— Czekajcie Szerszenie, podpalę!

W groźbie swej postąpił więc o krok naprzód; z myślą tą nosił się tygodnie i miesiące całe, bo wskutek apatji i gnuśności swej do czynu nie był skorym.

— Czekajcie Szerszenie, podpalę!

Ale nie podpalił.

W kilka miesięcy po chrzcinach, mąż Jełeny umarł.

Jak iskra elektryczna, wstrząsnęła ta wiadomość całem jestestwem Piotra i wywarła na nim wpływ ogromny.

Zerwał się i chciał iść, biegnąć, gonić .. dokąd? sam nie wiedział i zatrzymał się w progu.

— Podpalić! — powtarzała mu myśl chora przywykła do tej idei, chociaż się jej opierał, powtarzając sobie:

— Po co? niech ich Bóg pokarze... nie podpalę; Jełena teraz moja, moja na zawsze, już nikt nie stoi między nami.

Szedł kilka kroków.

— Podpalić! — powtarzała myśl, jak pozytywka nawykła do tej samej nuty. — Teraz podpalić... nie potrzeba — perswadował rozum swoim własnym myślom — złowią cię i znowu pójdziesz od Jełeny daleko.. Niech ich sam Bóg kara, ty nie przykładaj ręki.

Uciekał naprzód siebie, jakby się lękał sam swej myśli, jakby się obawiał, że ją wykona mimo swej wiedzy i woli.

Na drodze spotkał Jełenę.

Unikał jej zawsze, teraz patrzył na nią chwilę, jakby z oczu wyczytać chciał najtajniejsze myśli.

Młoda wdowa pozdrowiła go.

— Daj wam Boże zdrowie! — nie zatrzymując się chciała iść dalej.

— Daj Boże i wam — odparł szybko, przychodząc do siebie i zastępując idącej drogę — dokąd wam tak spieszno?

Jełena zasłoniła zapłakane oczy i nie odpowiadając wprost na jego pytanie, zaczęła zawodzić i płakać.

— O, mój ty Teodorze! biednaż moja dziecina sierota!

W nim zaczęła się krew burzyć; więc ona przecież tamtego kochała, kiedy tak za nim lamentuje, wyszła za mąż dobrowolnie, z miłości i nie została oszukaną; milczał chwilę, a w głowie znowu zagrała pozytywka.

— Podpalić!

— Nie potrzeba!

Stłumił wreszcie uporne swe myśli i rzekł:

— Umarł wasz mąż, Jełeno.

Ona patrzyła na niego przez łzy; wychudzony, opalony gorącem słońcem Bośnii, nie wydawał jej się wcale „Petrykiem lubym", „światem" i „sokołem", jak go niegdyś nazywała, gdy za nią głowę nadstawił i od topieli uratował. Był jakiś dziki, zaniedbany; dziwny wyraz świecił w jego oczach, chwilami znowu apatycznie przed siebie patrzących; ubrany był nędznie, w podartym i połatanym sieraku, w brudnej koszuli.

Usta jego blade drżały pragnieniem, nadzieją, czy rozpaczą, czy gniewem szalonym.

(C. d. n.) *Juljusz Giżowski.*

pragnie, by Koło prowadziło czynną politykę autonomiczną — a jako polskie stronnictwo demokratyczne, klub lewicy dążyć będzie do wyboru takich kandydatów „którzy wyraźnie a niewstydliwie i półsłówkami stoją pod sztandarem demokracji, nie kosmopolitycznej, ale tej, która przechowuje tradycje Kościuszki a myśl jego polityczną odpowiednio do postępu czasu rozwija". Z Rusinami, którzy wejdą do Rady państwa, klub lewicy pragnie, by się Koło polskie „stale porozumiewało".

W dalszym ciągu odezwa klubu lewicy wylicza 12 postulatów, które Koło polskie winno przeprowadzić: 1. celem ściślejszej solidarności Koła polskiego z sejmem, by corocznie w sejmowem Kole zdawano sprawę z czynności Koła polskiego we Wiedniu i z osiągniętych wyników; 2. aby Koło polskie weszło na drogę czynnej polityki antonomicznej, dążącej do utrwalenia i rozszerzenia samorządu kraju, na razie zaś przynajmniej do uzyskania samorządu edukacyjnego i większej niż dotąd samodzielności kraju pod względem ekonomicznym i finansowym; 3. ustawodawcze ubezpieczenie i rozszerzenie praw i swobód obywatelskich, aby władze wykonawcze zerwały z dawną tradycją biurokratyczno-policyjną; wreszcie przejęcie całego ustawodawstwa duchem demokracji i ochrony klas pracujących; 4. wobec projektowanych reform szkolnych zajęcie stanowiska ściśle autonomicznego; lepsze uposażenia; zasadniczą reformę systemu szkół średnich, pomnożenie ilości tychże szkół, tudzież seminarjów nauczycielskich i lepsze ich uposażenie, zwłaszcza co do ilości stałych posad profesorskich; wreszcie dla ekonomicznej przyszłości kraju niezbędne pomnożenie i lepsze uposażenie zawodowych szkół rolniczych, przemysłowych i handlowych; 5. skuteczniejsze niż dotąd popieranie ekonomicznych interesów kraju — a mianowicie: a) przyjęcie kolei Karola Ludwika na skarb lub w zarząd państwa; decentralizację zarządu kolei skarbowych; popieranie budowy nowych kolei; oddanie polityki taryfowej pod wpływ reprezentantów ludności rolniczej, przemysłowej i handlowej; b) uwzględnianie ekonomicznych potrzeb naszego kraju przy odnawianiu traktatów handlowych; c) decentralizację i oddanie krajowym producentom dostaw dla armii, dla kolei skarbowych, dla wszelkich istniejących w kraju władz i zakładów państwa; d) regulację rzek spławnych, wydatniejsze popieranie regulacyj rzek niespławnych i melioracyj, zabudowanie górskich potoków i zalesienie nagich stoków gór; *e)* reformę monopolu soli, *f)* wzniesienie własnych budynków na pomieszczenie wszelkich szkół, władz i urzędów państwa; *g)* wogóle większe uwzględnienie potrzeb kraju naszego we wszystkich tych rubrykach budżetu, które mają na celu popieranie ekonomicznego rozwoju; 6. oddanie w zarząd kraju dawnych dóbr koronnych; 7. oddanie krajowi całego ustawodawstwa o podatkach bezpośrednich, tudzież ich zarządu; 8. odszkodowanie gmin za wydatki poruczonego zakresu działania; 9. zniesienie stempla dziennikarskiego i objektywnego postępowania; 10. reformę ustaw o opłatach i należytościach; 11. zaprowadzenie jak najrychlejsze jawnej i ustnej procedury w sprawach cywilnych; reformę ustawy karnej i ustaw policyjnych; pomnożenie sił w sądownictwie; utworzenie sądów pokoju i rad familijnych; 12. skodyfikowanie państwowych ustaw administracyjnych i wydanie pragmatyki służbowej dla urzędników państwa.

Dla wykonania tego programu żąda klub lewicy zmiany sposobu postępowania Koła polskiego. „Nie może ono i nie *powinno być stronnictwem* bezwarunkowo rządowem, ani też bezwarunkowo opozycyjnem, a utrzymanie ministerstwa za każdą cenę nie może być celem jego polityki. Ono może rząd popierać w tem tylko, co zgodne jest z interesem kraju, a bronić się stanowczo od wszystkiego, co dla kraju szkodliwe. Nie droga próśb, ale droga stawiania wniosków i jawnego upominania się o to, co się krajowi należy i o służące mu prawa, przystoi parlamentarnej reprezentacji największego i najludniejszego kraju w tej połowie monarchii".

*

W rozpoczętej obecnie epoce wyborczej, ruch używający w kraju nazwy „ruskiego", inaczej się zapewne rozwinie, aniżeli to miewało miejsce przy dawniejszych wyborach, a w każdym razie inaczej zostaje on zainicjowany.

Od dawna krążyły wiadomości, że w następstwie znanych manifestacyj sejmowych, inaugurujących „nowy zwrot" ruski, utworzy się komitet ruski złożony z posłów, którzy „zwrot" poczęli: z reprezentantów „Narodnoj Rady" i przedstawicieli metropolitalnych — i że komitet ten szukać będzie porozumienia z krajowym komitetem centralnym.

W dzisiejszem *Dile* znajdujemy ogłoszenie, które niewątpliwie jest początkiem urzeczywistnienia pomienionej myśli, choć w formie nieco zmodyfikowanej. Natomiast nie spotykamy się dotąd z ogłoszeniem dawnego, tak zwanego głównego komitetu ruskiego", znanego nam ze swej nienawistnej działalności.

Czytamy w *Dile*:

„Ruski centralny komitet wyborczy był już ustanowiony, zanim wczoraj nadeszła wiadomość o rozwiązaniu Rady państwa i rozpisaniu nowych wyborów, a dzisiaj już jest zawiązany i rozpoczyna swoją działalność.

Zaraz po ukończeniu sesji sejmowej zebrał się klub ruski (większość członków klubu, którzy po wygłoszeniu przez posła Romańczuka wiadomego programu narodowo-politycznego nie wyeliminowali się z klubu), i klub ustanowił sprawę organizacji wyborów do Rady państwa, tudzież poruczył prowadzenie akcji wyborczej w imieniu klubu, posłom Romańczukowi i Sawczakowi, jako mieszkającym we Lwowie i posiadającym zupełne zaufanie posłów-narodowców i narodu ruskiego.

Do organizmu ruskiego centralnego komitetu wyborczego wchodzą trzy czynniki:

1) Delegaci posłów: pp. Romańczuk, prezes sejmowego klubu ruskiego i prezes „Narodnej Rady" i dr. Sawczak, członek Wydziału krajowego.

2) Delegaci politycznego stowarzyszenia „Narodna Rada", przez wydział onego wyznaczeni pp.: dr. Emilian Ogonowski, profesor uniwersytetu i prezes „Proświty", Teofil Bereżnicki, radca wyższ. sądu krajowego, Aleksander Barwiński, profesor seminarjum naucz. i dr. Konstanty Lewicki, adwokat i zastępca prezesa „Narodnej Rady".

3) Delegaci trzech książąt Kościoła, mianowicie dwaj delegaci ks. metropolity i po jednym delegacie biskupów przemyskiego i stanisławowskiego. Ks. metropolita delegował ks. kanonika Leona Turkiewicza i ks. Jana Czapelskiego; ks. biskup stanisławowski delegował ks. kanonika Michała Karaczewskiego, a ks. biskup sufragan przemyski ks. Aleksego Torońskiego, katechetę gimnazjum ruskiego.

Otóż ruski centralny komitet wyborczy, składają trzy najpoważniejsze czynniki: sejmowy klub ruski, polityczne stowarzyszenie „Narodna Rada" i episkopat rusko galicyjski — wszystkie te trzy czynniki, które ze strony Rusinów wzięły udział w wytworzeniu nowej sytuacji — wszystkie te trzy czynniki, które po zamknięciu sesji sejmowej wydały pamiętny manifest do Rusinów ziemi Halickiej".

Dalej następuje bezbarwna odezwa.

Partja radykalna ruska nie wydała dotąd żadnej specjalnej odezwy. Natomiast rosyjski organ tutejszy *Czerwonaja Ruś* ogłasza artykuł „W przededniu wyborów", którego główną treść podajemy. Zamieszcza ona w nim i znany frazesowy program „Russkoj Rady" z r. 1871, paradujący lojalnością a tchnący otwarcie jadem nienawiści do wszystkiego, co polskie lub krajowe. Z odezwy tej jest widocznem, że wydział stowarzyszenia „Ruskoj Rady", odgrywający w kraju rolę agitacyjnego komitetu i w tym razie odgrywać będzie rolę komitetu kierowniczego dla spraw wyborczych wśród Rusinów, posługując się formalnie programem z r. 1871.

Z prywatnych informacyj wiemy, że kierowniczy ten komitet rozesłał na prowincję już przed trzema tygodniami ajentów swoich w sprawach wyborczych.

Ustępy charakterystyczne artykułu *Czerwonej Rusi* brzmią:

„Od chwili wiarołomstwa, dokonanego przez p. Romańczuka i tow. wobec ruskiego klubu poselskiego, niepodobna było nie widzieć, że Ruś galicyjską wybrał rząd do przeprowadzenia jakichś daleko sięgających planów, a zadośćuczynienie żądaniom narodu ruskiego w Galicji miało było ułatwić tę akcję rządową. Że tako ego zadośćuczynienia swoim potrzebom Ruś galicyjska nie otrzymała, temu ona nie winna, ile że cała akcja rządowa prowadzoną była poza plecami reprezentantów Rusi, i pozostawiała na stronie prawa konstytucyjne, mogące służyć za jedyną rękojmię otrzymania praw, jakie się jej należą.

„Do czego hr. Taaffemu ugoda w Galicji nieodzowną była, tego nie wiemy dokumentnie, — ale trudno odrzucać te przypuszczenia, że wydawała się nieodzowną dla sprowadzenia miru wewnątrz państwa i dla zbliżenia Austrji ku Rosji, czego jawnym dowodem staje się także podróż następcy tronu do Petersburga.

„Po tych przesłankach możemy przystąpić do odpowiedzi na postawione przez nas pytanie: jakie stanowisko powinna zająć Ruś galicyjska wobec ostatnich wypadków?

„Ruś galicyjską obwiniali i obwiniają o brak lojalności dla Austrji. Tej nielojalności jednakowoż nikt nam dowieść nie może. My nie wydajemy takich dzieł, jak polskie Towarzystwo im. Staszyca, za wyjątki z których *Czerw. Ruś* konfiskowaną była; my nie piszemy dla ludu słów takich: „Szczęśliwe to były czasy, kiedy wspólnie nad nami, t. j. nad rodzonymi braćmi Rusinami i Polakami radzili dobrzy i sprawiedliwi królowie polscy. Szczęśliwe to były czasy, bo nie było wówczas niezgody między Rusinami i Polakami" — jak to wyraźnie stoi na str. 6. w piątej książeczce „Komitetu dla wydawania dziełek ludowych", pobierającego subwencję od sejmu. Jednem słowem, my nie wzdychaliśmy do odbudowania Polski. My tylko, znalazłszy się wyrokiem losu pod Austrją, staliśmy wiernie przy niej, staliśmy twardo przy konstytucji i żądaliśmy tego, co się nam według ustaw konstytucyjnych należy. Cała nasza wina, która na nas sprowadziła podejrzenie o nielojalność, w tem polega, że nie chcemy być lojalnymi Austrjakami drogą uznania polskiej idei państwowej, ale chcemy być w Austrji rosyjskimi Austrjakami.

Jak nam dzisiaj postępować należy wobec odbywających się w Austrji przemian politycznych, to nam dyktuje ułożony w lutym r. 1871. program „Russkiej Rady", który podpisali ks. kan. Pawlików, jako prezes, Bazyli Kowalski, jako wiceprezes, dr. Iwan Dobrjański, jako sekretarz, a ks. dr. Gabrjel Krzyżanowski, Józef Kulczycki, Dyonizy Kułaczkowski i ks. Jakób Szwedzicki jako członkowie wydziału.

„Oto odpowiedź i wskazówka, jak nam postępować należy. Temu na konstytucji, opartemu programowi nie powinniśmy się sprzeniewierzyć Czasy i ludzie zmieniają się, ale naród, jego cele i dążenie mogą zmienić się tylko o tyle, o ile to niezbędnem jest dla postępu i rozwoju.

„Pracując w kierunku wzmiankowego programu, nie potrzebujemy się obawiać żandarmów w rodzaju p. Rudnickiego, ale działać dzielnie i niezmordowanie".

O jawnej organizacji ruchu ruskiego na prowincji nic dotąd nie wiemy. Licznie zapowiedziane na dnie najbliższe wiece i sejmiki relacyjne, miejsce tej organizacji w każdym razie zastąpią.

Zgon księcia-prymasa Węgier kardynała Simora.

Nie ma dziś już kraju w Europie, prócz W. Brytanii, gdzieby hierarchia duchowna otoczona była taką świetnością i zażywała tyle potęgi świeckiej, co w Węgrzech. Odnosi się to szczególnie do hierarchii kościoła katolickiego. Biskupi katoliccy na Węgrzech to nietylko książęta kościoła, ale książęta we współczesnem znaczeniu świeckiem. Są stolice biskupie, które rozporządzają posiadłością ziemską większą od sto tysięcy morgów z bogatymi zakładami, których dochody nieraz wynoszą kilka set tysięcy reńskich a wszyscy zajmują w państwie i społeczeństwie stanowisko wybitne. Apostolski tytuł króla, jaki zresztą nie jest czczym tytułem tylko, udziela episkopatowi katolickiemu w Węgrzech świetności ponad wszystkiemi innemi wyznaniami, a uznanie społeczne, jakie znajduje w całym kraju, mimo różnolitości jego wyznań jest rękojmią jego odziedziczonej przed wiekami potęgi. Szczodrze się też odpłacał dotąd węgierski episkopat katolicki narodowi węgierskiemu za to uznanie, cześć i znaczenie. Każdy rok przynosi krajowi wieczyste fundacje tworzone przez biskupów, posuwające jego rozwój duchowy, ogólne uspołecznienie i cywilizację kraju. Na czele całego episkopatu katolickiego w Węgrzech, stoi książę-prymas, ten który wkłada koronę na głowę apostolskiego króla Węgier, — największy dygnitarz państwa.

Gdy zmarł książę prymas, kardynał Simor w dniu 22. b. m. całe Węgry przywdziały żałobę.

Izba deputowanych w dniu 24. b. m. na podstawie urzędowego reskryptu zawiadamiające go o śmierci księcia-prymasa, zamieściła wyraz żalu krajowego w oddzielnym protokole i zawiesiła swe posiedzenie. U trumny jego w dniu pogrzebu 28. b. m. znajdą się w Strzygomiu całe Węgry z delegatem króla i deputacjami parlamentu.

Zmarły ten potentat duchowny i świecki był synem skromnego rękodzielnika w Tehérvar. Nadzwyczajne zdolności zwróciły nań szybko uwagę przełożonych i dworu, wówczas poróżnionego z narodem. Spodziewano się w młodym duchownym, uczonym i kapelanie dworskim, znaleźć nawet szczególną podporę dla ówczesnej polityki. Nominacja biskupa z Györ na opróżnioną stolicę prymasów w Strzygomiu dokonana na parę tygodni przed zawarciem ugody i nominacja odpowiedzialnych ministrów, w styczniu 1867 r. obudziła nawet liczne podejrzenia.

Skończyło się na podejrzeniach. Książę-prymas, który włożył koronę na głowę Franciszka Józefa w dniu 8. czerwca 1867 r. pozostanie na zawsze w historji Węgier, jako jeden z najlepszych synów ojczyzny, najznakomitszych prymasów, najgorliwszych książąt kościoła katolickiego. Utrzymywał się on zawsze w żywej styczności ze wszystkimi czynnikami państwa, sprawę religii posuwał naprzód, a innym biskupom świecił przykładem swojej ofiarności. W ciągu lat 24 jego arcybiskupstwa, fundacje jakie porobił wynoszą prawie 3 miliony reńskich. Liczne szkoły, ochronki, seminarja itd. jemu byt zawdzięczają. Administrator gorliwy, powiększył olbrzymi majątek arcybiskupstwa i podniósł świetność stolicy prymasowskiej i pierwszej w Węgrzech katedry, wyłożywszy kopułę jej marmurami i zbudowawszy pałac arcybiskupi kosztem prawie milionowym. Biblioteki i galerje pomnożył, a będąc nader skromnego życia pozostawił około 3 milionów majątku. Ruchomości zapisał na własność swoim następcom, wszystką zaś złotą monetę papieżowi, „jako mającemu pieczę nad dobrem całego kościoła katolickiego", resztę zaś polecił rozdzielić na trzy części, z tych jedną przeznaczył na biednych „w domu" (wstydzących się żebrać) z czego może być część używaną i na wsparcie uczącej się młodzieży; drugą część przeznaczył swoim krewnym; trzecią zaś przekazał kapitule ostrzyhomskiej.

Simor urodził się d. 26. sierpnia 1813 r. w Szekes-Fehésvar, pierwotnej stolicy Węgier, z niezamożnych rodziców mieszczańskich, uczęszczał do gimnazjum miasta swego rodzinnego, a poświęciwszy się stanowi duchownemu, odbywał studia swe filozoficzne i teologiczne w Preszburgu, w Tyrnawie i w Wiedniu. D. 28. października 1838 r. otrzymał święcenia kapłańskie, a w dwa lata później został nauczycielem religii w filozoficznym fakultecie uniwersytetu peszteńskiego. W r. 1840 powołano go skutkiem niezwykłych zdolności, na kierownika studjów do Pazmaneum wiedeńskiego. W r. 1841 został doktorem teologii, w 1842 proboszczem w Bajnie, w r. 1846 profesorem w seminarjum duchownem w Ostrzyhomiu, w r. 1848 sekretarzem kapituły, a w r. 1849 sekretarzem arcybiskupa Ścitowskiego.

Zdolnościami i energią swoją zwrócił on na siebie uwagę w Wiedniu, skutkiem czego powołano go do Augustinum wiedeńskiego i mianowano radcą sekcyjnym w ministerstwie wyznań. W r. 1857 został biskupem jaworzyńskim, a w r. 1867 arcybiskupem ostrzyhomskim i prymasem Węgier.

Jako prymas węgierski koronował też w tym samym roku cesarza Franciszka Józefa na króla węgierskiego w Budapeszcie. W pięć lat później uzyskał godność kardynalską.

W latach 1869—1870 brał kardynał Simor udział w soborze watykańskim, a w r. 1871 przewodniczył kongresowi katolickiemu, który przygotował statut autonomii kościoła katolickiego, dotąd niepotwierdzony. Liczne instytucje i kościoły w Węgrzech zawdzięczają mu czynny udział w ich fundacji i gorliwą opiekę.

Stanowisko swe kościelno-polityczne skreślił on krótko po objęciu prymasostwa w liście swym do ministra wyznań i oświaty Eoetvoesa. Wskazał on na dawne prawa kościoła w Węgrzech i na ścisłą łączność kościoła i państwa, a kładł zarazem nacisk na ważność urzędu swego w sprawach politycznych.

W dalszem działaniu swem był on przeciwnikiem małżeństw mięszanych i kwestyj, podnoszonych na korzyść państwa z uszczerbkiem kościoła, ale był zarazem patrjotą węgierskim, i unikał wszelkich ostrzejszych zatargów z rządem.

Dla licznych zasług i niezwykłych jego zdolności poruszono już myśl uroczystego obchodu w roku przyszłym 25-letniego jubileuszu jego prymasostwa, jako faktu, który się od roku 1412 po raz pierwszy miał wydarzyć, kiedy śmierć niespodziewana pokrzyżowała nagle te zamiary.

Domyślnymi następcami kardynała Simora na stolicy prymasowskiej są, kardynał arcyb. Haynald z Kalocsa (sam złożony chorobą), arcyb. z Eger Samassa, słynny z wymowy i wielkiej powagi w świecie politycznym Węgier i biskup W. Waraźdynu Schlauch, głośny również z wymowy i głębokiej nauki — żaden z tych trzech książąt kościoła nie stał w ofiarności publicznej po za zmarłym księciem prymasem, kardynał Haynald starał się go nawet przewyższać pod tym względem.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 27. stycznia.

* **Zapiski osobiste.** P. marszałek krajowy Eustachy ks. Sanguszko spodziewany z powrotem jest pojutrze we Lwowie. — Bawi obecnie w mieście naszem Stanisław hr Tarnowski. — Michał Bałucki przybył na dni kilka do Lwowa.

* **Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała Erazma Starzyńskiego w Nadwórnie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Pniowie, Leokadję Kobylańską, stałą nauczycielką młodszą 6-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Brzeżanach.

* **Włodzimierz hr. Dzieduszycki** za zasługi i współudział w urządzonej w r. 1890 w Wiedniu wystawie gospodarczej, otrzymał wyrazy najwyższego uznania.

* **Ks. Jerzy Radziwiłł**, porucznik w pułku *garde de corps*, wziął z wojska pruskiego dymisję i przenosi się na Ruś do dóbr swojej żony. Donosi o tem *Kurjer poznański*.

* **Ślub.** W niedzielę dnia o godz. 7. wieczorem pobłogosławiony zostanie w kościele OO. Bernardynów związek małżeński między p. Stefanem z Lubomirza Treterem synem śp. Konstantego i Marji z Januszowskich Treterów, właścicieli dóbr ziemskic Podlipce, a panną Marją Zdańską, córką Franciszka Zdańskiego, radcy dworu, nadprokuratora państwa i Romaay z Gołaszewskich.

W Warszawie pobłogosławiony być ma w dniu jutrzejszym związek małżeński pomiędzy p. Wandą Charlemont-Poznańską, b. artystką sceny naszej i p. Karolem Nittmanem, nauczycielem gimnazjalnym, współredaktorem *Nowej Reformy*.

Ślub panny Anny Jurjewiczówny, córki pp. Mieczysława i Róży Jurjewiczów, z panem Leszkiem Prus Wiśniewskim, pełnomocnikiem dóbr książąt Sapiehów, odbędzie się w Częstochowie d. 2. lutego br.

* **Zatwierdzenie wyboru prezydenta.** Cesarz zatwierdził już wybór dr Feliksa Szlachtowskiego na prezydenta m Krakowa. P. delegat upoważniony został do wręczenia dekretu prezydentowi i odebrania od niego przysięgi w myśl § 48 statutu m. Krakowa Akt ten odebrania przysięgi w uroczysty praktykowany sposób, nastąpi temi dniami.

* **Awans w Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń w Krakowie.** Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń zamianowała urzędników w Krakowie: likwidatora II. klasy Marcona Tadeusza, likwidatorem I klasy, adjunkta II. klasy Sławińskiego Maksymiliana, adjunktem I. klasy; asystenta I. klasy Wocba Adama, adjunktem II klasy; elewa Nowaka Adolfa, adjunktem II klasy; praktykanta Sierodzkiego Franciszka, asystentem II. klasy.

* **Z uniwersytetu.** W miejsce ś. p. Tomasza Staneckiego, rektorem tutejszego uniwersytetu wybrany został dr. Roman Pilat.

* **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek d. 29. stycznia o g. 6 wieczorem. Na porządku dziennym, między innemi jest sprawa budowy teatru.

* **Stosunki żydów pogranicznych z władzami rosyjskiemi.** Z dobrze poinformowanego źródła otrzymujemy szczegóły o wypadku, który zdarzył się w naszej prowincji a przypomina wielce sprawę Łuckiego. Oto co piszą nam: W marcu r. z. zbiegł z posterunku Brody w Królestwie Polskiem, żołnierz rosyjskiej straży pogranicznej, Jan Zel, i zamieszkał chwilowo w pogranicznej wsi galicyjskiej Showierzynie. Kapitan straży pogranicznej i naczelnik posterunku Brody baron N. rozjątrzony często powtarzającemi się wypadkami zbiegostw, postanowił Zela jakimkolwiek sposobem dostać w swoje ręce. W tym celu porozumiał się z dwoma żydami galicyjskimi Jakóbem Mohrem i Berkiem Sperglem, osiadłymi na pograniczu, którzy trudnili się handlem drzewa, mieli z tego powodu liczne stosunki w Królestwie i władzom rosyjskim dobrze byli znani, i otrzymał od nich przyrzeczenie, że Zela mu dostawią. Rzeczywiście Mohr i Spergel udali się do Showierzyna — odszukali zbiega w karczmie i zaznajomiwszy się z nim ofiarowali mu służbę w pobliskiej wsi. Zel chętnie przyjął tę propozycję a na potwierdzenie zawartej umowy pozwolili mu żydzi pić na ich rachunek wiele mu się podoba. Jakoż wkrótce zbieg był zupełnie pijany. Wtedy Mohr i Spergel przy pomocy trzeciego żydka, włożyli go na wóz już dawniej przygotowany i odjechali mówiąc w karczmie, iż zabierają nowego parobka do siebie. Zaraz za karczmą jednak skręcili ku granicy, przeprawili się przez San, i zajechali przed posterunek rosyjski, gdzie żołnierze natychmiast wóz otoczyli i Zela porwali. Ten na pół otrzeźwiony domyślił się zdrady i rzucił się na Mohra z krzykiem, ale powstrzymali go żołnierze i odprowadzili związanego do koszar.

Żandarmerja zawiadomiona przypadkowo o tem zajściu rozpoczęła poszukiwania. Prokuratorja państwa w Rzeszowie, zarządziła śledztwo i żydów aresztowano jako podejrzanych o zbrodnię gwałtu publicznego z §§. 90. u. k., a po rozprawie odbytej dnia 1. zm. zr. skazano ich na zasadzie jednomyślnego werdyktu przysięgłych na karę jednorocznego więzienia. Karę tę podniósł sąd krajowy wyższy w skutek odwołania się prokuratorji do dwóch lat.

Jako charakterystyczny szczegół dodać należy, że władze rosyjskie wszelkiemi możliwemi świadectwami starały się obronić oskarżonych żydów, a nawet ów wydany zbieg został dostawiony do Rzeszowa i zeznawał podczas rozprawy na korzyść oskarżonych! Zeznania te jednak nie rozczuliły przysięgłych.

W ogóle śledztwo wyprowadziło na jaw bardzo bliskie i nader przyjacielskie stosunki żydów pogranicznych z władzami rosyjskimi. Widocznie rząd rosyjski tylko swoich żydów nie proteguje...

* **Egzamina kwalifikacyjne** dla nauczycieli szkół ludowych przed komisją egzaminacyjną w Przemyślu, rozpoczną się dnia 28. lutego. Podania wnosić należy do dyrekcji seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Przemyślu do dnia 20 lutego.

Egzamin kwalifikacyjny dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych, rozpocznie się przed komisją egzaminacyjną w Tarnopolu dnia 23. lutego br. Termin wnoszenia podań do 15. lutego.

* **Odczyt dr. Opolskiego,** któryśmy wczoraj umieścili, jest tylko wyciągiem materjalnym półtoragodzinnego wykładu, jaki miał dr. Opolski w stowarzyszeniu lekarzy, przysłanym przez niego redakcji na jej życzenie: Przy tej sposobności prostujemy omyłkę drukarską w wyrazach „nacisk", „naciskowy", które właściwą myśl wypaczają — powinno być: „naciek", „naciekowy".

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę dnia 28 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa (Rynek 30, I piętro). Na porządku dziennym: 1) Wykład prof. Skibińskiego „O wytrzymałości nawierzchni kolejowej. 2) Luźne komunikacje inżyniera Szczepaniaka.

* **Bal kostjumowo-maskowy** Koła literacko-artystycznego zapowiada się coraz świetniej. Co dzień otrzymuje komitet mnóstwo zgłoszeń od pań i panów, mających zamiar wystąpić na balu tym w kostjumach, jako też liczne żądania o udzielenie w tym celu wskazówek.

Chcąc więc rzecz całą uprościć i ułatwić, donosi komitet raz jeszcze, iż p Malwina Stankiewicz kierowniczka pracowni kostjumów w tutejszym teatrze, a mieszkająca w gmachu tegoż teatru II. piętro l. 38, podjęła się uprzejmie udzielać paniom wszelkich potrzebnych wskazówek, a nawet o ile czas jej na to pozwoli, odnośne kostjumy w swej pracowni sporządzać.

Nadto zwraca komitet uwagę, iż w myśl przyjętego programu, najbardziej pożądane są stroje staropolskie, francuskie z czasów Ludwika XIV. i ubiory wschodnie, które też, jak to widać z dotychczasowych zgłoszeń, najliczniej się na balu pojawią.

Umieściwszy ten urzędowy komunikat komitetu, pozwalamy sobie jeszcze trochę uchylić zasłonę tajemnicy kryjącej przygotowania balowe.

Urozmaicili literaci i muzycy porządki tańców swymi oryginalnymi pracami, szermierze pędzla postanowili przemienić na czas balu małą salę Kasyna miejskiego w salon wystawy obrazów, na której znajdować się mają najświeższe i najznakomitsze dzieła. Co wobec tego poczną nasi rzeźbiarze, nie wiemy jeszcze, ale sądzimy a raczej pewni jesteśmy, że i im ani ochoty, ani pomysłów nie zabraknie...

* **Drugi wieczorek maskowy** w Stowarzyszeniu rękodzielników „Gwiazda" odbędzie się w niedzielę d. 1. lutego b. r. Zaproszenia otrzymać można w biurze stowarzyszenia (ul. Franciszkańska l. 7.)

* **Ze zgrzytów karnawałowych.** Szary poranek zimowy... Już słońce w okno zajrzało, dziewczyna w izdebce szyje dla kogoś sukienkę białą. Dziewczyno, odłóż już igłę, gdy słońce świeci na niebie; bo suknia ślubna dla kogoś będzie śmiertelną dla ciebie...

* **„Echo"** zawiązane przed laty czterema przez p. Marjana Fontanę a przed rokiem z „dwunastki" w Towarzystwo o nieograniczonej liczbie członków przekształcone, zestawiło z okazji zbliżających się wyborów do nowego wydziału, sprawozdanie roczne, które prawdziwą chlubę ustępującemu wydziałowi przynosi. Ośmdziesiąt razy produkowali się Echiści w r. z., przeważnie w obchodach narodowych, a nie brakło ich i w Krakowie w pamiętnym dniu 4 lipca Nie apelując do ofiarności sejmu ani miasta pokrywa „Echo" swoje wydatki z wkładek członków czynnych i wspierających a dla tych ostatnich urządza w zamian za poparcie materjalne miesięczne wieczorki muzyczno-deklamacyjne. Liczba ogólna członków przenosi 100, z tego 3 honorowych. Ustęp końcowy sprawozdania charakteryzuje najlepiej to sympatyczne a tak czynne Towarzystwo: „Wierni naszemu programowi nieuchylimy się i nadal od żadnych trudów, gdzie chodzić będzie o otarcie łzy biednym lub uświetnienie obchodów narodowych a ochoty do pracy dodaje nam przekonanie, że choć w małej mierze potrafimy się przysłużyć naszej ojczyźnie."

* **Sekcja prawnicza** uchwaliła przedstawić Radzie miejskiej krakowskiej następujący wniosek: „Uprasza się p. prezydenta, aby odroczył rokowania z wszystkiemi gminami królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych, własne statuty posiadającemi, względem poczynienia wspólnych kroków, w celu wyjednania u rządu wynagrodzenia kosztów, połączonych ze sprawowaniem tych czynności poruczonego zakresu działania, które w innych gminach państwa, statutów własnych nie posiadających, przez rządowe władze polityczne I. instancji są sprawowane. W szczególności, iżby się z gminami statutowemi porozumiał, czy w celu zgodnego poparcia sprawy tej wspólny wiec gmin, własne statuty posiadających, przez kogo i gdzie ma być zwołany, lub też czy jedynie wspólna petycja gmin statuty, posiadających, w tym kierunku ma być ułożoną i wniesioną".

* **Korporacja towarzyszy cukierników** we Lwowie zwołała walne zgromadzenie roczne na d. 30 bm. godz. 7 wieczorem do kancelarji rzemieślniczej w ratuszu.

* **Zmarli.** Mikołaj Bojarski, muzyk i profesor konsewatorjum we Lwowie. — Wojciech Finkiewicz, maszynista kolei Karola Ludwika. — Regina Ćwierzyk, ksieni klasztoru pp. Klarysek w Starym Sączu.

* **Stan powietrza** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 27. stycznia o godzinie 12. w południe.

W ubiegłych 2 dobach był wiatr co do kierunku zmienny od SW do N co do siły silny (4), niebo zachmurzone — a powietrze nader wilgotne (90% wilgotn. wzgl.); opad: śnieg; wysokość opadu 4.8 mm.

Średnia temperatura doby była — 0.4 C, najwyższa — 0.2° C wczoraj w połud. najniższa —4.8 C. dziś w południe.

Uwaga: Przy silnym wietrze SW mieliśmy zadymkę aż do wieczora; śnieg padał całą dobę

Zniżka barometryczna 745 do 750 mm znajdowała się w Irlandji; zwyżka 780 do 775 w północnej Rosji; zniżka drugorzędna utworzyła się w Król Polskiem

Barometr idzie w górę; stan barometru redukowany do p. m. był dziś o 9 g. rano 765 mm.

Prognoza na dobę następną do 12. g w południe d. 27. bm. do 12 w południe d. 28 bm.: Wiatr będzie półn. strony, co do siły słaby (1.2); średnia temper. w tym czasie obniży się do —6°C niebo będzie przeważnie zachmurzone, względna wilgotność powietrza około 90%: opad: śnieg nieznaczny, mgła.

* **Jutro** dnia 28. stycznia: św. Karola W. — św. Petra Wer.

— **Z Drohobycza** piszą nam: „I u nas w cichym i nudnym Drohobyczu ruch karnawałowy zaczął się ożywiać W dniu 24. b. m. odbył się u nas wieczorek z tańcami urządzony staraniem członków tutejszego „Sokoła", na rzecz budowy własnej sali gimnastycznej. Wieczorek ten jak na stosunki Drohobyckie wypadł dzięki staraniom komitetu pod każdym względem świetnie W pięknie i nader bogato i gustownie udekorowanej sali stanęło blisko 40 par do mazura. Bawiono się doskonale i wesoło aż do rana. Tcalety dam były świetne i bogate i nie pozostawiały nic do życzenia. Był to pierwszy bal u nas, który się rzeczywiście udał. Również świetnie zapowiada się bal mieszczański mający się odbyć d. 1. lutego. Wieczorek „Sokoła" zasługuje jeszcze i pod tym względem na uwagę że w nim po raz pierwszy od wielu lat tutejsi izraeli wzięli liczny udział. Tutejsi żydzi stanowią liczebnie i finansowo znaczną przewagę. Mamy tu kilku milionerów, właścicieli owych sławnych kopalni wosku ziemnego w Borysławiu i wielu oprócz tego bardzo bogatych żydów. Owoż żydzi tutejsi ufni w swój majątek, wobec ludności chrześciańskiej występowali dotąd zawsze arogancko i od wszelkich zabaw gdzie brała udział ludność chrześciańska, usuwali się ostentacyjnie. Dzięki staraniom tutejszego „Sokoła" przyszło nareszcie do zgody i porozumienia, czego najlepszym dowodem był wspomniany wyżej wieczorek. Życzyćby sobie jeszcze należało, aby tutejsi żydzi inteligentni, tak jak w innych miastach galicyjskich, czuli się więcej Polakami i nie prenumerowali samych pism niemieckich.

— **Z Jarosławia** piszą: „Onegdaj grono tutejszych urzędników urządziło wieczorek pożegnalny na cześć kasjera pocztowego pana Alojzego Schindlera, który z awansem na posadę zarządcy pocztowego przeniesiony został do Bochni."

— **Zmarły w skutek samobójstwa książę Bedford** był właścicielem trzech dzielnic Londynu! Tytuły jego brzmiały jak następuje: Franciszek Karol Hasting Russel IX książę Bedford margrabia de Tavistock, baron de Chereys baron de Tornhaugh, baron de Sheathon, lord namiestnik hrabstwa Hornting, don i kawaler orderu Podwiązki. Niepodobna prawie obliczyć dokładnie majątku jego. Pewnego razu, królowa holenderska obok której siedział przy obiedzie, zapytała się księcia ile też ma dochodu... „Trzykroć sto tysięcy funtów, czyli 7,500.000 franków, odpowiedział po cichu... To nie była prawda, gdyż dochody jego były o wiele większe, a rozmowa ta to z ła się przed piętnastu laty! Od tego czasu majątek księcia musiał wzróść olbrzymio... Dobra jego były wybornie administrowane; dla dzierżawców nie był bardzo wyrozumiałym. owszem oficjaliści jego mieli nakaz postępować z nimi surowo; skarżono się na nich często. Oprócz Osborne posiadał książę na wyspie Wight najcudowniejszą w świecie morską rezydencję. Bulwar kamienny wzniesiony dla ochrony parku przeciw zalewom morza, kosztował milion franków. Dobroczynnym lord Bedford nie był, i lokatorowie jego, wcale nie płaczą po nim...

— **Dr Odo Bujwid** ogłasza w najnowszym numerze *Gazety lekarskiej*, iż na dwa tygodnie przed ogłoszeniem ostatniego artykułu Kocha, udało mu się otrzymać płyn, którego wstrzyknięcie u chorych na gruźlicę i wilka wywołuje taki sam odczyn jak

limfa Kocha. Dr. Bujwid doniósł już o swojem odkryciu dyrektorowi departamentu lekarskiego.

— **Wystawa czeska.** Komunikat czeskiego Wydziału krajowego ogłasza, iż w wystawie bierze udział 696 firm niemieckich, które zapłaciły 40.000 zł. czynszu za miejsce na placu wystawy.

— **W pociągu nocnym** idącym do Kurska zapalił się wczoraj, jak telegrafują z Kijowa, między Niżynem a Krutą wagon II. klasy. Jeden śpiący podróżny spalił się, czterech jest poparzonych, reszta uratowała się wyskoczeniem z okien wagonu.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z opery.** Nowy gość nasz p. Jodici przedstawiła się wczoraj bardzo korzystnie w „Aidzie" Verdiowskiej. Rozległy głos jej, niepospolicie dźwięczny w tonach niższych, brzmiał niejednokrotnie z siłą i dramatycznym akcentem. P. Łukaszewska jest wysoce poprawną Amneridą. Bohatersko się trzymał p. Jerzyna. Doskonałym wprost był p. Chodakowski; na miejscu p. Jeromin. Nieczystość instrumentów dętych niejednokrotnie biła napróżno o lożę kuratorską..

Dział ekonomiczny.

Tarnopolska spółka rolnicza, jak nam donoszą, likwiduje swoje interesa, wykazując straty około 400.000 zł. Niestety, brak nam bliższych danych, któreby dały podstawę do ocenienia tej klęski. Klęską bowiem jest upadek obywatelskiej instytucji, do której tyle nadziei przywiązywano i która w sferę swych interesów wciągnęła wiele dworów podolskich, narażając je na znaczne straty. Niestety, nie jest to fakt odosobniony, bo rolniczo-handlowa spółka stanisławowska również likwiduje ze stratami, które stowarzyszeni pokryć muszą. Wobec takich wypadków nasuwa się pytanie, gdzie szukać źródła tych niepowodzeń?

Otóż nie w statutach, które wzorowo są ułożone, nie w interesie samym, który innem instytucjom znaczne zyski przynosi — ale niestety w tej nie do wykorzenienia wadzie naszej, że się interesa instytucji od interesów członków należycie nie odgranicza i z zwykłą u nas uprzejmością i sąsiedzką kurtuazją ten drugi interes na szkodę pierwszego popiera. Ta wada w połączeniu z brakiem ścisłości w prowadzeniu interesu jest klątwą, ciążą na wielu objawach naszej „pracy organicznej".

Słyszymy, że ziemianie tarnopolscy noszą się z myślą założenia nowej spółki.

Rozwiązanie Rady państwa, i nowe wybory.

Rozwiązanie Izby deputowanych i rozpisanie nowych wyborów, zrobiło wszędzie w Austrji nadzwyczajne wrażenie, a gdzieniegdzie nawet przygnębiające. W czwartek już było to postanowione na radzie ministerjalnej, w piątek cesarz podpisał patent, a jednak do niedzieli rano utrzymywano to w najściślejszej tajemnicy. Wiedzieli o tem tylko ministrowie i osoby najbliższe wygotowania aktów. Korespondencje obce cytują, że pewien deputowany polski był w nocy z soboty na niedzielę razem z ministrem Dunajewskim, a jednak i tego niedzielna poranna publikacja urzędowej *Wiener Ztg.* zaskoczyła równie niespodzianie jak innych. We Wiedniu tworzyły się po ulicach całe grupy czytające patent cesarski i omawiające go.

Komentarz urzędowy do patentu rozwiązującego, jak dziś już jest wiadome na pewno, do biura prasowego ale rada ministerjalna. Utrzymują, że redaktorem urzędowego komentarza jest minister sprawiedliwości hr. Schönborn. Wiele frazesów jej uznano i nie bez słuszności, za niezgrabne, że sytuacja jest nie do wytrzymania — opinia wypowiedziana właśnie przez tegoż ministra — są poniekąd materjalnym dowodem tego autorstwa. Czy od tego atoli ministra pochodzi sama myśl rozwiązania, trudno dziś już zgadzić. Niektórzy utrzymują, że hr. Taaffe z ciężkim sercem zdecydował się na uczynienie koronie tej propozycji; inni znowu są zdania, że sam panujący życzył sobie tego radykalnego rozstrzygnięcia naprężonych stosunków.

Opinię głównych organów wiedeńskich o stworzonej tym aktem państwowo-konstytucyjnej sytuacji, jak również objawy zapatrywań poszczególnych stronnictw austrjackich, podajemy poniżej.

Oceny znaczenia rozpisanych wyborów ze stanowiska rozmaitych stronnictw.

Z Wiednia telegrafują do *Kurj. lw.*:

Pisma centralistyczne omawiając rozwiązanie rady państwa, wyrażają zapatrywanie, że jest to początek zmiany systemu na korzyść centralistów, ponieważ staroczesi zostali zupełnie pobici przez młodoczechów, rząd musi się tedy oglądnąć za inną większością a Czechów potrafi zastąpić narodowo niemieckimi liberałami. Pisma lewicy wzywają tedy rząd, by przy zbliżających się wyborach popierał centralistów, by tym sposobem Niemcy wyszli wzmocnieni z walki wyborczej.

Z tejże samej przyczyny apelują centralistyczne pisma do wyborców, by ci w interesie niemieckości głosowali na centralistów. Przytem optymistycznem zapatrywaniu przyznają atoli owe dzienniki, że rzekoma nowa era będzie miała kierunek konserwatywny.

Klerykały wołają, że interesom ludu grozi niebezpieczeństwo, że zaczyna się era centralistyczna groźna dla religii i dobrobytu ludności. Wyborcy powinni tedy wszystkiemi siłami przeszkodzić powrotowi panowania centralistów.

Sfery rządowe liczą na to, że przy nowych wyborach centraliści utracą koło 30 mandatów na rzecz klerykałów i antisemitów. O tyle głosów będzie więc wzmocniona partja rządowa, a nowa era konserwatywna zyska w ten sposób w parlamencie potężną podporę. Na Czechów rząd na razie wcale nie liczy.

Mowa tronowa przy otwarciu Rady państwa podniesie, jak zapewniają, że dotychczasowy prąd pozostanie, że autonomia krajów nie będzie naruszoną, a zdobycze narodowe Czechów i innych Słowian nietylko nie zostaną uszczczuplone ale i rozszerzone. Rząd zamierza w walce wyborczej w Czechach, działać pośrednio na rzecz staroczechów, by włościan czeskich odwrócić od młodoczechów. Rząd ma zamiar między włościan rozrzucić tysiące broszur o prawie państwowem.

Na posłów galicyjskich liczy rząd w nowej erze bezwarunkowo. Wszystko zależy od tego, czy się uda osłabić młodoczechów lub znaleść zamiast nich równoważnik w konserwatywnych Niemcach. Jeżeli konserwatyści będą za słabi, postara się rząd wciągnąć do swego stronnictwa część dawnej lewicy, liberalnych niemieckich feudałów tz. spółczesną ławę hrabiowską, i dać jedno lub dwa miejsca w ministerstwie.

Głosy pism.

Organ ministerstwa spraw zagranicznych *Fremdenblat* dowodzi, że dzieło ugody czesko-niemieckiej nietylko nie zostało zachwiane, ale owszem, znajduje się na najlepszej drodze. Dobrze jest, że wybory w tej właśnie odbędą się chwili i skrajnym żywiołom odbiorą siłę ich namiętności. Zapewnienie to o ugodzie, będącej na najlepszej drodze, zwraca powszechną uwagę. W dalszym ciągu omawiając motywa podane w *Wiener Ztg.* co do rozwiązania Rady państwa, wyraża *Fr.* zapatrywanie, że nie da się stworzyć jakiejś silnej jednolitej większości, da się ona złożyć z różnych żywiołów. Przy tej sposobności jest wyrażone uznanie dla Niemców, którzy „stanowiskiem swem w sprawie ugody złożyli dowody taktu i patrjotyzmu".

Stara *Presse* przyznaje jawnie, iż rząd liczy na rozdwojenie obozu liberalnego i że spodziewa się czeskie żywioły należących do tego obozu pozyskać dla siebie.

Vaterland charakteryzuje wyborczy program rządowy jako w istocie swej konserwatywny, a jakkolwiek nie wszystko w nim po myśli konserwatystów, to jednak będą się oni musieli do tego programu przyłączyć.

Ekstrablatt oświadcza w formie ostrzeżenia, że gdyby młodoczesi odnieśli zwycięstwo przy wyborach, to rząd zapomni o sprawie czeskiej nawet w tym wypadku, choćby Czesi postanowili powrócić na nowo do abstynencji w Radzie państwa.

Politik ubolewa nad tem, że nietylko powody rozwiązania podane są ogólnikowo i niewyraźnie, ale że i komunikat *W. Ztg.* mówi tylko o „ochronie praw i indywidualności narodów" a nie o prawie państwowem. Artykuł swój kończy *Politik* temi słowami: „Czechy czekają wielkie i ciężkie próby".

Pester Lloyd, którego głos jest niewątpliwie echem zapatrywań sfer, pozostających w styczności ze sprawami zagranicznemi w stolicy Węgier, pisze: „Stało się, co się stać musiało. Rozwiązanie Izby deputowanych, samo przez się rzecz dość obojętna, jest w każdym razie oznaką chaotycznego stanu rzeczy, jaki panował. Czy nowe wybory przyniosą sanację? Czy z tego mieszanego podłoża ma się skutkiem nowych wyborów skrystalizować trwały i dający się użyć całokształt stronnictw? Miejmy nadzieję, ale — najpoważniejsze powątpiewania są dozwolone.

„Rząd sam, jak wspomniany komentarz *W. Ztg.* okazuje, liczy znowu na kompromisową większość; lecz jakże niepewne są takie widoki wśród niemal bezprzykładnego rozgardjaszu! Wprawdzie idea rządu posiada zawsze jeszcze w Austrji wielką potęgę; lecz jakaż to jest ta myśl rządowa, która ma wyświetlająco i kształtująco podziałać na chaos? Z „polityką pojednania" nie daje się już niestety nic więcej robić, doznała ona ciężkiej porażki na swem głównem operacyjnem polu w Czechach, i wiara w nią prawie powszechnie znikła.

„Myśl rządowa *sans phrase* także zdziała nie więcej, a urok jaki wywierała osobistość kierującego męża stanu, zbladł również bardzo znacznie. Tak więc wyborcy pójdą do walki wyborczej pod znakami wojennemi i hasłami nieprzeliczonych partyj i frakcyj, i co z tego w takich warunkach wyniknąć może wedle naturalnego porządku rzeczy, nie trudno się domyśleć. Zamięszanie może zrodzić tylko zamięszanie..."

Zdanie budapeszteńskiego dziennika o obecnej sytuacji w Austrji jest nader pesymistyczne, wedle nas nawet za nadto pesymistyczne. Przedmiotowość każe atoli nam wyznać, że już dzisiaj nie brak w korespondencjach z Wiednia aluzyj, grożących ponownem rozwiązaniem przyszłej Rady państwa na wypadek gdyby rezultat wyboru nie przedstawiał większości powolnej dla obecnego rządu.

Telegramy „Gaz. Narod."

Wiedeń d. 27. stycznia. Dzisiejsza *N. Presse* rozbierając wszystkie tłumaczenia, jakie wywołało rozwiązanie Rady państwa, wywodzi, że wstąpienie choćby tylko umiarkowanych żywiołów „zjednoczonej lewicy" do przyszłej większości, wcale nie jest rzeczą tak pewną, jak to niektórzy zapowiadają. Postawiony przez rząd program jest zbyt ogólnikowy i nie zawiera nic ponętnego dla Niemców. Zgodność między staroczechami i wielką posiadłością a Niemcami w sejmie czeskim jest przypadkową konstelacją stronnictw, która się nie da przenieść do Rady państwa. Rozszerzenie politycznej idei ugody na całą politykę nie tak łatwo da się dokonać.

Zanim by stronnictwa te iść mogły w Radzie państwa razem, należałoby rozebrać cały szereg państwowych kwestyj zasadniczych i trudno zrozumieć, jakby chociaż tylko umiarkowany niemiecki żywioł liberalny mógł się zgodzić z hr. Belcredim co do reformy socjalnej lub szkoły wyznaniowej.

Nowa Presse podnosi z naciskiem, że do zjednoczenia, któregoby celem było jedynie popieranie gabinetu Taaffego *sans phrase*, nie poda ręki żadne poważne stronnictwo, a już zgoła nie zjednoczona lewica. Tak więc niepodobna wierzyć w dojście do skutku i trwałość większości, ze wspomnianych stronnictw bez poważnego zastanowienia się sklejonej.

Artykuł kończy tem, że lewica ma dość czasu do zdecydowania się. i wzywa wyborców, aby się ze wszystkich sił poświęcili wyborom, od których zależeć będzie, ile lewica zaważy na szali.

Wiedeń d. 27. stycznia. Przewódca Czechów morawskich dr. Schramm przybył do Wiednia, aby z ministrem Prażakiem konferować o rozpoczynającej się akcji wyborczej i życzeniach rządu. Wyliczają tu cały szereg byłych deputowanych czeskich, którzy nie mają chęci ubiegania się o mandaty, pomiędzy innymi Bojakowskiego, Webera i Skapalika.

Wiedeń dnia 27. stycznia. Plener zwołał swoich stronników na konferencję, która odbędzie się d. 8. lutego we Wiedniu.

Wiedeń d. 27. stycznia. Według enuncjacyj liberalnych dzienników wiedeńskich, uważa lewica niemiecka rozwiązanie Izby za zwycięstwo swojej taktyki. Lewica sądzi, że wszystkie frakcje niemieckie liberalne, oraz klerykalne i niemieccy narodowcy wrócą w dawnej sile do parlamentu i że jedynie wzrosną siły głównie z miasta Wiednia. Staroczesi i Młodoczesi rozpoczęli już przygotowania wyborcze. Oba stronnictwa spodziewają się pomyślnych po wyborach rezultatów. Pierwszy manifest wyborczy wydali Niemcy morawscy już w dniu ogłoszenia patentu rozwiązującego Izbę.

Rozwiązanie Izby będzie miało także ten skutek, że nierozstrzygnięte przedłożenia rządowe będą musiały być nowej Izbie po raz drugi przedłożone. Tak np. będzie musiał i budżet wejść po raz drugi do Izby.

Lublana d. 27. stycznia. Młodosłoweńska partja ze wszystkich części kraju chce utworzyć jedno stowarzyszenie, aby oddziałać na wybory do Rady państwa. Zebranie organizujące naznaczone na 2. lutego.

Ostatnie wiadomości.

Układy handlowe z Niemcami we Wiedniu rozpoczęły się na nowo w zeszłym tygodniu, wbrew przeciwnym pogłosom. Przerwanemi one były li na dzień jeden, ponieważ komisarze po załatwieniu drugiego czytania punktów ugodowych musieli zdawać raport swoim rządom. Wszystko, co pisano o różnicach w poglądach z delegowanymi niemieckimi jest wymysłem.

Ze Strzygomia telegrafują, że nuncjusz wiedeński mrg. Galimberti zawiadomił depeszą kapitułę metropolitalną ostrzyhomską, że cesarz i król apostolski przyjmował biskupa Wawrzyńca Schlaucha. Depesza nuncjusza ma prawdopodobnie oznaczać, że nominacja biskupa tego na arcybiskupa strzybomskiego i księcia prymasa Węgier jest oczekiwaną.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Praga 27. stycznia. Przewodniczący klubu kurji wielkiej własności hr. Kinsky zakomunikował Schmeykalowi, że większość czeska parlamentarnej komisji sejmowej przyznała posłom niemieckim dwa miejsca w Wydziale krajowym (jedno po Zeithamerze, a do opróżnienia drugiego przeznaczonego przez większość posłom niemieckim został podobno wezwany Skarda).

Praga d. 27. stycznia. Na posiedzeniu sejmu przystąpiono do wyboru nowych niemieckich członków Wydziału krajowego, w miejsce Zeithmera, Brafa i hr. Schönborna, którzy złożyli mandaty. Wybrani zostali jako niemieccy członkowie Wydziału krajowego: Schlesinger i Lippert, zaś jako niemieccy zastępcy: Werunschky i Kieman.

Budapeszt d. 27. stycznia. Na jutro zapowiedział deputowany Helfy naglącą interpelację w Izbie co do kroków dyplomatycznych, jakie zostały jakoby poczynionemi w Bułgarji w sprawie nihilistów rosyjskich.

Budapeszt d. 27. stycznia. Zapewniają, że Helfy cofnął zapowiedzianą na jutro interpelację w sprawie kroków dyplomatycznych w Bułgarji co do rosyjskich nihilistów.

Berlin d. 27. stycznia. Układy między Prusami a kurją co do obsadzenia stolicy arcybiskupiej gnieźnieńskiej skończone. Papież pozostawił rządowi wybór między kandydatami Mieczkowskim z Gdańska i Ponińskim z Kościelca.

Paryż dnia 27. stycznia. Przybyło tutaj kika tureckich oficerów w towarzystwie francuskiego reprezentanta wojskowego w Konstantynopolu, dla zwidzenia szkoły artylerji w Fontainebleau i szkoły kawalerji w Saumur. Główny inspektor policyjny, Gaillard, który wyjechał był do Włoch dla wytropienia jakich śladów Padlewskiego, powrócił z niczem.

Petersburg d. 27. stycznia. Z południowej Rosji donoszą o strasznych zawiejach; całe okolice są wraz z kolejami żelaznemi i gościńcami zasypane. Charków komunikuje się ze światem tylko za pomocą telegrafu. Wielu ludzi zamarzło.

Hamburg d. 27. stycznia. Na Atlantyku zderzył się statek hamburski „Libusza" z angielskim „Talvokdar". Statek angielski zatonął, kapitan jego z 21 majtkami zginął, 8 ocalono.

Hamburg d. 27. stycznia. Na zebraniu 4.000 ludzi, będących bez zarobku, uchwalono wystosować do senatu petycję, która uznaje niemożliwość wynalezienia natychmiastowego zajęcia, ale prosi o zarządzenia, aby właściciele domów nie wypędzali robotników, którzy od czterech tygodni nie mają zarobku, czynszu opłacać nie mogą, ludzież aby tym robotnikom wypożyczono po 50 marek, a dzieciom ich aby raz na dzień dawano ciepłą strawę w szkole. Komitet wydaje dziennie 10.460 obiadów dla ubogich, ludzież chleb i węgle.

Wiedeń dnia 27. stycznia godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe —.—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 92·60. Akcje węgierskie Banku kredytowego 344 50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 167·40 Akcje Unionbanku 244·25. Akcje kolei Karola Ludwika 211·62. Akcje kolei Północnej 278.50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 131.85. Losy tureckie 36 90. Akcje kolei Państwowej 247.—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 232.— Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 196.50 Losy komunalne wiedeńskie 147.25 Akcje Tow. tureckiego 147.52. Galic. oblig. idemn. 104·52. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 222.—. Losy regulacji Cisy —·— Akcje Banku dla krajów koronnych 216 90. Akcje Bankvereinu 118.—. Rosyjski rubel papierowy 132·75

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 104 30. 5% renta węg. pap. 100.82. Napoleondory —·— Marki niem. —.—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów. dnia 27. stycznia. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	210·50	213 50
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	230·50	233.50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	303.—	306·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat	101·—	101·70
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	109·—	109 70
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98·25	98.95
Banku krajowego 4½% los. w 51 latach	98 60	99·30
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	97·70	98·40
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95·40	96 10
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99·75	100.45
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	95.—	95·70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
„ „ (d. 5%) 2½%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·—	104·70
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92 60	93·30
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100 70	101·40
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100 60	101·30
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ z r. 1883 4½%	98·—	98·70
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	27·—	29·—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·36	5·48
Napoleondor	8·98	9·14
Półimperjał rosyjski	9·35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·35	1·45
Rubel rosyjski papierowy	1·31¾	1·33¾
100 marek niemieckich	55 90	56·50

Przyjechali do Lwowa

dnia 27. stycznia.

Hotel Żorża. M. Horodyski z Żabiniec. J. hr. Bawerowski z Kołtow. K. Skawiński z Polski. K. Perutz z Ustrzyk. M. Bałucki i D. Borkowski z Krakowa. O. Krieger i M. Keller z Tarnowa. Ks. Korytko z Suchodołów. Z. Małachowski z Krakowa. H. Borodzicz z Rosji.

Hotel Angielski. K. Gorayski z Umieszcza. J. Konarzewski z Halicza. J. Hankiewicz z Krasnego. O. Topolnicka z Czerniowiec. J. Połoszynowicz z Seredniey. A Steinbach z Łomży.

NADESŁANE.

Lux in tenebris lucet.

(Z ostatniego zeszytu „Biblioteki warszawskiej").

Przychodzą czasem jesienią, zwłaszcza w listopadzie, dni tak wilgotne, ciemne i posępne, że nawet zdrowemu człowiekowi życie się przykrzy. Od czasu jak Kamionka uczuł się niezdrów i przestał pracować nad posągiem „Miłosierdzia", niepogoda taka dokuczała mu więcej od samej choroby. Co rano zwlókłszy się z łóżka, przecierał spotniałe wielkie okno pracowni i spoglądał do góry, w nadziei, że zobaczy choć skrawek błękitnego nieba; ale co rano czekał go zawód. Ciężka ołowiana mgła wisiała nad ziemią; deszcz nie padał, a mimo tego nawet brukowe kamienie na podwórzu wyglądały jak gąbki nasiąknięte wodą; wszystko było mokre, oślizgłe, przejęte na wskróś wilgocią, której pojedyńcze krople, spadając w zagięcia rynien, dzwoniły z jakąś rozpaczliwą jednostajnością, jakby odmierzając ów wlokący się leniwie czas smutku.

Okno pracowni wychodziło na podwórze, zakończone z tyłu ogrodem. Trawa za sztachetami zieleniła się jeszcze jakąś chorą zielonością, w której tkwiła śmierć i zgnilizna; ale drzewa z resztkami żółtych liści, o gałęziach czarnych od wilgoci, a zarazem nieco zatartych przez mgłę, wydawały się już zupełnie obumarłe. Co wieczór rozlegało się między niemi krakanie wron, które z lasów i pól ściągały już na zimowe leże do miasta, i z wielkiem łopotaniem skrzydeł, sadowiły się na nocleg wśród konarów.

Pracownia w podobne dni stawała się tak ponura jak kostnica. Marmur i gips potrzebują błękitu, w takiem zaś ołowianem oświetleniu, białość ich miała w sobie coś żałobnego; postacie z ciemnej terrakoty, tracąc wszelką wyrazistość linij zmieniały się w jakieś kształty nieokreślone i prawie straszne.

Brud i nieład dodawały smutku pracowni. Na podłodze leżał grubą warstwą kurz, utworzony z rozdeptanych okruchów zeschniętej terrakoty i z błota naniesionego z ulicy. Ściany były mroczne, przybrane tylko tu i owdzie gipsowemi modelami rąk i nóg; zresztą puste; niedaleko od okna wisiało małe lustro, nad niem czaszka końska i bukiet makartowskich kwiatów, zupełnie poczerniałych od kurzu.

W kącie stało łóżko pokryte kołdrą starą i pomiętą, przy niem szafka nocna z żelaznym lichtarzem. Kamionka przez oszczędność nie trzymał osobnego mieszkania i sypiał w pracowni. Zwyczajnie łóżko zasłonięte było parawanem, ale teraz parawan był odstawiony, w tym celu, by choremu łatwiej było spoglądać w okno leżące wprost jego nóg i patrzeć. czy się nie wypogadza. Drugie, jeszcze większe okno, wycięte w pułapie pracowni, było tak pokryte zewnątrz kurzem, że nawet w jasne dni wchodziło przez nie światło szare i smutne.

Nie wypogadzało się jednak. Po kilku dniach ciemności chmury zniżyły się zupełnie, powietrze nasiąknęło do reszty wilgotną, ciężką mgłą i uczyniło się jeszcze ciemniej. Kamionka, który dotychczas pokładał się tylko na łóżku w ubraniu, uczuł się gorzej, więc rozebrał się i położył na dobre.

Właściwie mówiąc, nie był on tyle chory na jakąś określoną chorobę, ile przybity, zniechęcony, wyczerpany i smutny. Ogólne osłabienie ścięło go z nóg. Nie miał ochoty umrzeć, ale też nie czuł w sobie sił do życia.

Długie godziny mrocznego dnia, wydawały mu się tem dłuższe, że nie miał przy sobie nikogo. Żona jego umarła przed laty dwudziestu, krewni mieszkali w innej części kraju, a z kolegami nie żył. W ostatnich latach znajomi poodsuwali się od niego, z powodu coraz wzrastającej w nim zgryźliwości. Z początku to jego usposobienie bawiło ludzi, ale następnie, gdy stawał się coraz większym dziwakiem i gdy każdy żart począł w nim budzić długotrwałą urazę, nawet najbliżsi pozrywali z nim stosunki.

Brano mu także za złe, że z wiekiem stał się pobożnym i podejrzywano jego szczerość. Złośliwi mówili, że przesiaduje po kościołach dlatego, by przez stosunki z księżmi, wyrobić sobie zamówienia do kościołów. Nie była to zresztą prawda. Pobożność jego nie płynęła może z głębokiej i spokojnej wiary, ale była bezinteresowna.

Co jednak dawało pozory słuszności posądzeniom, to wzmagające się coraz bardziej w Kamionce skąpstwo. Od kilku lat zamieszkał przez oszczędność w pracowni; żywił się Bóg wie czem i zrujnował sobie zdrowie do tego stopnia, że w końcu twarz jego stała się tak przezroczysta i żółta, jakby była ulepiona z wosku. Ludzi unikał także i dlatego, by czasem nie zażądał kto od niego jakiejkolwiek przysługi.

W ogóle był to człowiek z charakterem zwichniętym, zgorzkniały i nadzwyczaj nieszczęśliwy. A jednak nie była to natura z gruntu pospolita, gdyż nawet wady jego miały właściwe sobie, artystyczne cechy. Ci, którzy sądzili, że przy swem skąpstwie musiał zebrać znaczny majątek, mylili się. Kamionka był naprawdę człowiekiem ubogim, albowiem wszystko co posiadał, wydawał na aquaforty, których miał całą tekę na dnie szafy, a które od czasu do czasu przeglądał i liczył z ostrożnościami i chciwością lichwiarza, liczącego pieniądze. Z zamiłowaniem tem ukrywał się jak najstaranniej, może właśnie dlatego, że wyrosło na gruncie wielkiego nieszczęścia i wielkiego uczucia.

Raz, mniej więcej w rok po śmierci żony, zobaczył u antykwarjusza stary sztych, przedstawiający Armidę — i w twarzy Armidy dopatrzył podobieństwa do twarzy swej zmarłej. Sztych ten nabył zaraz i od tej pory począł szukać miedziorytów, z początku, przedstawiających tylko Armidy, następnie, w miarę, jak zamiłowanie w nim wzrastało, — i wszelkich innych.

Ludzie, którzy stracili istoty bardzo kochane, muszą zaczepić życie o byle co, inaczej nie mogliby istnieć. Co do Kamionki, niktby się nie domyślił, że ten podstarzały dziwak i egoista, kochał niegdyś nad życie swoją żonę. Prawdopodobnie też, gdyby nie była umarła, życie jego popłynęłoby pogodniej, szerzej i bardziej po ludzku. Bądź co bądź miłość ta przeżyła w Kamionce i jego szczęśliwe czasy i jego młodość i nawet jego talent.

Pobożność, która z biegiem lat zmieniła się w nim na zwyczaj, polegający na zachowywaniu form zewnętrznych, wypłynęła również z tego samego źródła. Kamionka, nie należąc do ludzi głęboko wierzących, począł jednak po śmierci żony modlić się za nią, bo mu się zdawało, że to jest jedyna rzecz, którą może dla niej uczynić i że w ten sposób jeszcze go jakaś nić z nią łączy.

Natury pozornie zimne umieją często kochać i nader mocno i trwale. Po śmierci żony, całkowite życie Kamionki i wszystkie jego myśli owinęły się koło wspomnienia o niej i czerpały z niego pokarm, zupełnie jak pasożytna roślina czerpie pokarm z pnia, na którym żyje. Ale z tego rodzaju wspomnień roślina ludzka może czerpać tylko zatrute soki, złożone z żalu i ogromnego zmartwienia, więc też i Kamionka zatruwał się, krzywił i marniał.

Gdyby nie był artystą, prawdopodobnie nie przeżyłby swej straty, ale powołanie ocaliło go w ten sposób, że po śmierci żony, począł rzeźbić dla niej pomnik. Próżno żywym mówić, że dla umarłych wszystko jedno w jakich grobach leżą. Kamionka chciał, by jego Zosi było tam pięknie — i pracował nad jej pomnikiem, tyle samo sercem, ile rękoma. To sprawiło że przez pierwsze pół roku nie dostał pomieszania zmysłów i że żył się z rozpaczą.

Człowiek pozostał zwichnięty i nieszczęśliwy, zle sztuka ocaliła artystę. Od tej pory Kamionka istniał przez nią. Ludzie, którzy po galerjach przypatrują się posągom i obrazom, nie domyślają sie, że artysta może służyć sztuce uczciwie lub nieuczciwie. Pod tym względem Kamionka był bez zarzutu. Nie miał on skrzydeł u ramion, posiadał tylko talent nieco wyższy nad średnią miare i może dlatego sztuka nie zdołała mu ani wypełnić życia, ani wszystkich strat nagrodzić — ale ją głęboko szanował i zawsze był względem niej szczery. Przez długie lata swego zawodu nie oszukał i nie ukrzywdził jej nigdy, ani dla sławy, ani dla pokupu, ani dla pochwał, ani dla przygan. Tworzył zawsze tak, jak czuł, Za swych szczęśliwych czasów, gdy żył jak każdy inny człowiek, umiał rozpowiadać o sztuce rzeczy zupełnie niepowszednie, a i potem, gdy już poczęto od niego stronić, rozmyślał nieraz o niej w swej samotnej pracowni, w sposób uczciwy i wysoki.

Czuł się ogromnie opuszczony, ale nie było w tem nic dziwnego. Stosunki ludzkie muszą mieć jakąś średnią modłę, na mocy której, ludzie wyjątkowo nieszczęśliwi, bywają z życia wyłączani. I z tej samej przyczyny, porastają tak dziwactwem i wadami, jak kamień wyrzucony z potoku porasta mchem, gdy przestanie ocierać się o inne. Teraz gdy Kamionka zachorował, żadna żywa dusza nie zajrzała do jego pracowni, z wyjątkiem posługaczki, która dwa razy dziennie przychodziła nastawić i podać mu herbatę. Za każdem przyjściem radziła mu, aby wezwał lekarza, lecz on, bojąc się wydatku, nie chciał się na to zgodzić.

Henryk Sienkiewicz.

(Dok. n,)

L. 54048/90.

Ogłoszenie konkursu.

Sejm krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Ks. Krakowskiem uchwałą z dnia 26. listopada 1890 polecił Wydziałowi krajowemu rozpisywanie co lat trzy konkursów dramatycznych i wyznaczenie dwóch nagród z funduszu krajowego za najlepsze utwory sceniczne w kwocie 500 złr. i 250 złr. w. a.

Na mocy tej uchwały Wydział krajowy rozpisuje niniejszem pierwszy konkurs dramatyczny **z terminem prekluzyjnym po koniec września 1891** na oryginalne utwory sceniczne w języku polskim z zakresu dramatu i poważnej komedji, obejmujące co najmniej trzy akta i zapełniające cały wieczór teatralny.

Prace konkursowe nadsyłać należy w powyższym terminie pod adresem Wydziału krajowego we Lwowie zaopatrzone znakiem lub godłem autora, które umieścić trzeba także na zamkniętej kopercie, zawierającej wewnątrz imie, nazwisko i adres autora.

Prace już drukiem ogłoszone, jak niemniej przedstawione na którejkolwiek scenie, nawet amatorskiej, są od konkursu wykluczone. Nie będą również przypuszczone do premiowania prace autorów już nieżyjących chociażby dotąd ogłoszonemi nie były.

W przeciągu trzech miesięcy po upływie terminu konkursowego nastąpi rozstrzygnięcie konkursu i przyznanie nagród przez osobną komisję konkursową, która zbierze się w Wydziale krajowym pod przewodnictwem Marszałka krajowego lub jego zastępcy.

Do tej komisji zaprosił Wydział krajowy następujących panów:
1) JW. hr. Dr. Stanisława Badeniego, posła na Sejm krajowy.
2) JW. hr. Władysława Koziebrodzkiego, posła na Sejm krajowy,
3) W. Stanisława Koźmiana, b. dyrektora teatru krakowskiego, redaktora „Czasu".
4) W. Adama Krechowieckiego, redaktora „Gazety Lwowskiej",
5) W. Władysława Łozińskiego, literata, członka Akademii Umiejętności,
6) W. Dr. Antoniego Małeckiego, b. profesora literatury w Uniwersytecie Lwowskim, członka Akademii Umiejętności,
7) W. Dra Romana Pilata, profesora literatury polskiej w Uniwersytecie Lwowskim,
8) W. Tadeusza Romanowicza, członka Wydziału krajowego przewodniczącego w komitecie dla nadzoru artystycznego sceny Lwowskiej,
9) JW. hr. Stanisława Tarnowskiego, prezesa Akademii Umiejętności i profesora literatury polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Komisja konkursowa rozstrzygnie większością głosów i przyzna nagrody dwom utworom uznanym za najlepsze z pomiędzy nadesłanych na konkurs.

Ogłoszenie wyniku konkursu za pośrednictwem pism publicznych i wypłata nagród nastąpi w ciągu miesiąca grudnia 1891.

Własność utworów nagrodzonych na konkursie pozostaje ich autorom.

Manuskrypta na konkurs nadesłane zwrócone zostaną właścicielom na ich koszt wraz z kopertami zamkniętemi, jeżeli Wydziałowi krajowemu wskażą w inny sposób swoje adresy.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 2. stycznia 1891.

Grott.

L. 490. 2174

Edykt.

C. k. Sąd krajowy we Lwowie podaje do wiadomości, że dnia 10. lutego 1891 o godzinie 10. przed południem w biurze tegoż Sądu Nr. 10, II. piętro, odbędzie się dobrowolna licytacja w celu wydzierżawienia do fundacji Stanisława hr. Skarbka należących folwarków Rożniatów i Duba wraz z przynależnymi budynkami i gruntami, gorzelnią i młynem, na dalszy 9-letni okres dzierżawy a mianowicie na czas od 24. czerwca 1891 do 23. czerwca 1900 pod warunkami, że cena wywołania za oba folwarki wynosi 5500 złr. rocznego czynszu, za sam folwark Rożniatów 4000 złr., za sam folwark Duba wreszcie 1500 złr., że dalej każdy chęć zadzierżawienia mający 10% ceny wywołania w gotówce lub papierach wartościowych pupilarne bezpieczeństwo przedstawiających, jako zakład czyli wadjum do rąk komisji licytacyjnej złożyć winien, i że licytacja ta wyłącznie na pisemne oferty przeprowadzoną będzie.

Na powyższym terminie pisemne oferty tylko do godziny 12 w południe przyjmowane będą, po tej godzinie zaś wniesionych ofert się nie przyjmie.

Bliższe warunki dzierżawy i licytacji przejrzeć można w registraturze tutejszego Sądu lub w kancelarji centr. administracji fundacji Stanisława hr. Skarbka we Lwowie w gmachu teatralnym.

Lwów, dnia 17. stycznia 1891.

Konkurs.

Celem obsadzenia czwartej posady

lekarza przy kasie chorych miasta Lwowa

rozpisuje się konkurs na tę posadę z roczną płacą 600 złr. i dodatkiem na dorożki 120 złr.

Kompetenci winni wnieść podania najdalej **do dnia 3. lutego 1891** do Zarządu kasy chorych m. Lwowa ul. Sykstuska l. 23 i przedłożyć dyplom doktora wszech nauk lekarskich i ewentualnie świadectwa z odbytej praktyki.

Obsadzenie tej posady nastąpi na zasadzie pragmatyki służbowej oraz instrukcji dla lekarzy kasowych obecnie obowiązującej i w przyszłości wydać się mającej.

We Lwowie, 22. stycznia 1891. 2176

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174a)